

---

# PRZEDŚWIT

---

## „Organicznie wcieleni“ w roli „nielegalnych“.

Przeważająca część usiłowań naszych ugodowców skierowana jest ku temu, ażeby wykazać, że — jak mówi jeden z nich w niedawno wydanej broszurze „Wobec wojny“ — „politycznie i ekonomicznie jesteśmy organiczną częścią rosyjskiej całości.“ Usiłując wmówić ogółowi, że „organiczne wcielenie“ jest faktem dokonany, każą mu wysnuwać z tego faktu jego konsekwencye polityczne, w pierwszym zaś rzędzie obowiązek przejęcia się patryotyzmem rosyjskim. I nic w tem dziwnego. Nasi ugodowcy są przedstawicielami interesów klasowych warstw posiadających i wyzyskujących, dla których „organiczne wcielenie“ jest źródłem dochodów, zaszczytów i — przedewszystkiem — spokoju pod ochroną nahajek kozackich i kul żołdactwa najezdniczego. Ugodowcom chodzi o to, aby rząd carski z całą ufnością wziął w opiekę reprezentowane przez nich klasy i bronił ich od wzmagających się „uroszczeń“ ludu. Jednakże wypowiedzenie się otwarte z takimi poglądami jest dla ugodowców bardzo niedogodne, gdyż odstrychnęłoby od nich całą tę rzeszę tchórzliwych i pozbawionych wiary w siłę własnego narodu żywiołów, które spodziewają się po akcji ugodowej ulżenia losu społeczeństwa polskiego. Dla tych to naiwnych żywiołów, politycy ugodowi wytwarzają specjalną ideologię, pozwalającą brać udział w akcji ugodowej ludziom, których w gruncie rzeczy nic a nic nie obchodzi, czy pan Szajbler znajduje zbyt dla swych towarów gdzieś w Mandżuryi lub czy hrabia Potocki otrzyma tytuł kamerjunkra i których wysyłanie kozaków do fabryki pana Szajblera podczas strejku lub do dóbr hr. Potockiego przy zatargu o służebności może tylko oburzać. Niestety, rząd rosyjski jest tak głupi, że, pozwalając ugodowcom przemawiać do interesu fabrykantów i obszarników, unie możliwia im przemawianie do serc szerszego ogółu. Wobec tego naszym lojalnym z lojalnych nie pozostaje nic innego jak zejść z drogi lojalizmu i służyć rządowi (no i społeczeństwu polskiemu) na drodze nielegalnej. Próba takiego nielegalnego przemawiania do „uczucia narodowego“ jest założenie w Krakowie pismą ugodowego „Listy Polskie“, którego zeszyt próbny świeżo się ukazał z druku.

Wojna rosyjsko-japońska wpłynęła ożywczo na społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, pobudzając istniejące tam grupy polityczne do spotęgowania działalności agitacyjnej. Ożywienie to nie ominęło i ugodowców, którzy pierwsi usiłowali wyzyskać sytuację i szeregiem aktów lojalności „w imieniu narodu polskiego“ przekonać rząd, że i społeczeństwo polskie ogarnięte jest patriotyzmem wszechrosyjskim, że i ono pragnie zwycięstwa wojsk carskich nad japończykami, że i ono w tak trudnej dla państwa chwili pragnie je poprzeć. Usiłowania te jednak skończyły się fiaskiem zupełnym. Niedwuznaczna postawa ogółu inteligencji (nie mówiąc już wcale o ludzie) kazała ugodowcom zaniechać myśli o adresie wiernopoddańczym, a bicie szyb w oknach inicjatorów zbierania funduszków na „ambulans katolicki“ zagłuszyło szelest papierków, ofiarowywanych dobrowolnie na cele rządowe ze sfer społeczeństwa polskiego. Znikczemniałych zwolenników „organicznego wcieleńia“, śpieszących z dobrowolnemi ofiarami na „Czerwony Krzyż“, na flotę i na inne cele rządowe, można na palcach policzyć; reszta pieniędzy, płynących z kraju naszego do kas wojennych – to grosz wyłudzony, wymuszony lub wprost złupiony od nieświadomych albo tchórzliwych żywołów. Pomimo usiłowań ugodowców, sfery rządowe jeszcze raz przekonały się, że kraj nasz to nie Rosya, że klęski i niepowodzenia Rosyi nawet w sferach bynajmniej nie rewolucyjnych innem się u nas odbijają echem aniżeli w Petersburgu lub w Moskwie. Nastrój polskiego społeczeństwa jest niedwuznaczny i pismacy takich organów prasy rosyjskiej, jak „Nowoje Wremia“ lub „Moskowskija Wiedomosti“ stwierdzają to z oburzeniem.

Ciężkie więc czasy nastały dla ugodowców. Ich dotychczasowych argumentów nikt słuchać nie chce, rząd ich sobie, jako „nikły strumyk“ lekceważy, trzeba się więc było uciec do nowych środków, do nowych sposobów propagowania „idei wspólnej pracy z państwem“. Trzeba było umieścić retortę do fabrykowania tych środków po za obrębem państwa, dla którego się pracuje – i w ten sposób powstały „Listy Polskie“.

Z czem że przychodzą politycy ugodowi, przedzierzgnąwszy się w działaczy „nielegalnych“? Przeglądamy skwapliwie gruby tom „zeszytu próbnego“ (250 kilka stronnic!), wczytujemy się w artykuły, podpisane tajemniczymi kryptonimami, i, niestety, nie znajdujemy nic takiego, czegobyśmy już nie byli znali z „Kraju“. To samo wmawianie w Bogu ducha winnych narodowych demokratów, jakoby na gwałt parli ku powstaniu, ta sama ignorancja w sprawach, dotyczących socjalistów, ale wszystko to podlane suto frazeologią niby patriotyczną. Chcąc trafić „do serc“, jak piszą „Listy Polskie“, zapełniające je kryptonimy zapomniały zupełnie o głowach swoich czytelników, to też karmią ich zwietrzałą sieczką frazesów ugodowych, rozpa-

dających się w strzępy przy pierwszym dotknięciu powierzchniowej nawet krytyki.

Każdy z czytelników „Listów Polskich“ niechybnie słyszał coś o Finlandyi, o jej nieposzlakowanie lojalnem zachowywaniu się w ciągu całego okresu należenia do Rosyi, o jej wierności dla dynastyi i państwa carów i o tem, jaka ją za to wszystko spotkała zapłata. Zdawałoby się, że większej gwarancyi lojalności po nad tę, jaką w ciągu całego stulecia dawała Rosyi Finlandya, niepodobna sobie wyobrazić, a jednak carat zdeptał jej prawa i zdąża szybko do ostatecznego zgębienia jej samodzielności – już nietylko politycznej, ale i narodowościowej. I wobec faktów tak świeżych, wobec dramatu, rozgrywającego się w naszych czasach, kryptonimy z „Listów Polskich“ ośmielają się twierdzić, że „Rosya, bez żadnej straty, bez żadnego niebezpieczeństwa dla siebie może dać Polakom warunki pomyślnego bytu i rozwoju narodowego, jeśli tylko Polacy dadzą jakąś gwarancyę, że zdobytych sił nie użyją przeciwko państwu“ (str. 67). To krańcowo naiwne twierdzenie jest tymczasem kamieniem węgielnym ideologii ugodowców, z tego twierdzenia wysnuwają wszystkie swe wskazania polityki praktycznej, stąd czerpią wszystkie swe zarzuty przeciwko polskim żywiołom opozycyjnym, przeciwko „własnym szkodnikom“, jak je nazywają. Jakieś zamglenie umysłu nie pozwala autorowi wyżej przytoczonego frazesu spostrzedz, że sam dostarcza argumentu na zabicie własnego twierdzenia.

Bezpośrednio bowiem po tym frazecie mówi: „Dowodem, że tak jest, są usiłowania Aleksandra I i Aleksandra II pozyskania polaków przez autonomię, przez przywileje nawet w stosunku do całości państwa, usiłowania, którym niewątpliwie przyświecała idea, że kilkunastomilionowy wróg wewnętrzny na granicach państwa nie może być nigdy pożądany“. Umyślnie podkreśliłszy w tem zdaniu dwa wyrazy, ażeby zwrócić uwagę, że argument ugodowca zwraca się całym ostrzem właśnie przeciwko polityce ugodowej. I Aleksander I i Aleksander II pragnęli za pomocą reform pozyskać polaków dlatego, że uznali za niepożądane istnienie na granicy państwa kilkunastomilionowego wroga, który był dla Rosyi niebezpieczny. I Aleksandrowi I i Aleksandrowi II chodziło o pozbycie się niebezpieczeństwa, o zapobieżenie nowemu wybuchowi powstania, dlatego też uznali ustępstwa za konieczne. Utworzenie Królestwa Kongresowego było tak samo wywołane chęcią uspokojenia niebezpiecznego wroga, jak i reformy Wielopolskiego na początku 7-ego dziesięciolecia. A jak się wyraża lojalizm – widzimy to na przykładzie Finlandyi i Niemców nadbałtyckich.

Że Rosya może wejść na drogę ustępstw i reform jakichkolwiek u nas tylko pod presją żywiołów nieprzejednanych,



tylko w obawie przed skutkami ich działalności, dowodów na to nie brak i z czasów najświeższych. Ponieważ ogół nasz skory jest do zapominania faktów wczorajszych, przeto nie będzie chyba zbyt cennym przypomnienie tu memoriału Imeretyńskiego, którego opublikowanie przez nas było, jak dotychczas, najciekawszym dla ugodowców ciosem. Otóż Imeretyński, ilekroć przedkłada rządowi projekt jakichkolwiek reform, zawsze czyni to z obawy przed siłami opozycyjnymi społeczeństwa polskiego. Proponując reformy ekonomiczne, mające na celu polepszenie stanu ekonomicznego włościan, Imeretyński czyni to w obawie, aby chłop polski nie stał się „igraszką namiętności politycznych w rękach ludzi nieprawomyślnych i wrogich Rządowi“. Rząd powinien zaopiekować się sprawami ekonomicznymi chłopów, gdyż inaczej „pewna część społeczeństwa polskiego napewno skorzysta z takiego braku energii Rządu naszego, by powołać się nań, jako na najlepszy dowód konieczności dla ludu wyrzeczenia się Rządu a złączenia się z wrogiemi Rządowi sferami ludności miejscowej“. Biblioteki ludowe, usilnie propagowane przez Imeretyńskiego, są potrzebne dlatego, że w „ostatnich latach za pomocą zręcznych agitatorów setki i tysiące niecenzuralnych broszur nader tendencyjnego charakteru dostają się do ludu z zagranicy“ i „polski włościanin, a jeszcze bardziej polski robotnik fabryczny, z braku innego materiału do czytania, chętnie zaczynał już czytać te wydawnictwa“. Ponieważ nauczaniem języka polskiego, usuniętego ze szkoły, zajmują się ludzie „nie zawsze prawomyślni pod względem politycznym“, przeto trzeba, zdaniem Imeretyńskiego, ulepszyć wykład języka polskiego w szkole. Nawet dowodząc konieczności założenia politechniki w Warszawie, Imeretyński jako jedyny argument za tem podnosi fakt, że z pośród młodzieży, szukającej wykształcenia technicznego zagranicą, rekrutują się „agitatorowie rozmaitych ruchów rewolucyjnych i polsko-patryotycznych“.

Z tego wszystkiego widocznem jest jak na dłoni, że nawet do drobnych i zupełnie nieznaczących zmian postępowania rząd może być zmuszony jedynie przez rozwój wpływów stronnictw rewolucyjnych. Tenże sam Imeretyński zaledwie półgębkiem wspominał w paru słowach o ugodowcach, choć pisał swój memoriał w chwili, kiedy polityka ugodowa osiągnęła szczytu swego wpływu na społeczeństwo. Jasnym jest, że rząd carski ze sferami lojalnymi nigdy się liczyć nie będzie, bo się z nimi liczyć nie potrzebuje jako z niestanowiącymi dlań żadnego niebezpieczeństwa.

Paradny jest pomysł ugodowców, dotyczący owej „gwarancji“. W jakiej formie i kto w imieniu całego społeczeństwa polskiego może dać kiedykolwiek taką „gwarancję“, która by wystarczyła rządowi carskiemu? Czy to ma być jakiś ple-

biscyt, czy deputacye do tronu carskiego w imieniu różnych sfer społeczeństwa, czy wreszcie jakaś ogólnonarodowa przysięga? Nawet rządy państw niepodległych, reprezentujące nawewnątrz wolę narodów jako całości, nie są w stanie zobowiązać się do zachowania pokoju wieczystego, a tu kryptonimy ugodowe żądają, aby społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, nie posiadające żadnej możliwości wypowiedzania się jako całość, dawało taką gwarancję na wieczne czasy, nie budzącą żadnych podejrzeń, że jest nieszczerą. Najkomiczniejszem jest to, że kryptonim z „Listow Polskich“ uroczyście zapewnia czytelników (a więc i rząd jednocześnie), że „siły fizycznej do wymuszenia od Rosyi ustępstw nie mamy“ to jest daje najlepszą gwarancję lojalności, jaką sobie można wyobrazić, bo czyż co może w większym stopniu zagwarantować spójność jak bezsilność? A jednak rząd carski z pewnością takiej gwarancji nie uzna za dostateczną, gdyż lepiej od ugodowców zna siły fizyczne Polski i rozumie, że w pewnych warunkach mogą one go zmusić nie tylko do ustępstw, ale i do – ustąpienia z Polski.

Charakterystycznym jest, że rząd rosyjski nawet do lojalności ugodowców nie ma zaufania, choć zdawałoby się, że oni mogą mu dać zupełną gwarancję, że sił swych „nie użyją przeciwko państwu“. Oto w „Listach Polskich“ znajdujemy wiązaną faktów, świadczących o tem, że ugodowcy są w oczach rządu takimiż samymi „buntowszczykami“ jak i inne stronnictwa polskie, tylko bardziej chytrymi. Posłuchajmy tych lamentów nieszczęśliwców, skarżących się na brak wzajemności.

Od początku swego istnienia „Kraj“ jest solą w oku pism takich jak „Moskowskija Wiedomosti“ i im pokrewne. Zdaniem ich „istnienie „Kraju“ szkodzi interesom państwa“, „Kraj“ i jego zwolennicy noszą ukryty nóż w zanadrzu i usiłują po to tylko zbliżyć się do Rosyi, aby jej cios zadać“. Według urzędowego organu warszawskiego generał-gubernatora z lat 1888-1893 „W Królestwie stan umysłów byłby wyborczy, gdyby nie „Kraj“. On burzy i podnieca, on podnosi różne braki i różne potrzeby, różne pożądanja i uzasadnia je w taki sposób, że w Petersburgu cenzura puszcza, nie rozumiejąc ich doniosłości. Oskarżano „Kraj“ iż podaje wiadomości z Galicyi i Poznania, wywołując niezadowolenie i nienawiść do Rosyi, a budzi austrofilstwo. Powtarzano wielokrotnie (np. w N-rze „Warsz. Dniownika“ z d. 9 października 1888 r.), że istnienie „Kraju“ jest niepotrzebne i szkodliwe“. Dalej jeden z kryptonimów opowiada prawdziwą martyrologię „Kraju“, który, jeśli wierzyć autorowi tej opowieści (a nie wierzyć nie mamy powodów) jest jednym z najbardziej prześladowanych pism polskich. Kiedy pp. Piltz i Spasowicz wydali swe „Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom“ – książkę, która może być wzorem lojalnego względem rządu traktowania spraw publicznych przez polaków,

jak zapewnia tenże kryptonim, trzech czynownicy rosyjscy w Warszawie ogłosili grubą broszurę, w której oskarżają pp. Spasowicza i Piltza o... zdradę stanu, o zamachy na Rosyę w interesie latynizmu, papizmu i t. d. i „ażeby pogrążyć jak najgłębiej pp. Spasowicza i Piltza, powołali na świadectwo jakąś ekonomiczną elukubrację głośnej rewolucjonistki Róży Luxemburg“. Czyż nie męczennicy idei—co?

Jeśli nawet sami ugodowcy nie są w stanie zapobiedz temu, że trzech pierwszych lepszych czynowników rosyjskich, powołując się na świadectwo Róży Luxemburg, rzuci im w oczy oskarżenie o zdradę stanu, w takim razie gdzieś środki, za pomocą których ogół polski mógłby dać rządowi wystarczającą gwarancję swej lojalności?

Nie, zbyt naiwnymi są politycy ugodowi, aby mogli na seryo coś wskórać po za sferami, chcącemi zgody z rządem najczdniczym nie ze względu na jakąś „politykę narodową“, tylko poprostu dla interesów brzucha i kieszeni. Ale dla tych żadna sprytnie pomyślana ideologia kryptominów z „Listów Polskich“ nie jest potrzebna—obejdą się i bez niej.

---

---

## Zagadnienia rewolucyi.

(Ciąg dalszy).

Kautsky sądzi, że jest prawdopodobnem także, iż ogniskiem wielkiego i gwałtownego przewrotu przyszłości może stać się Belgia. Kraj to wysoko rozwinięty pod względem przemysłowym; klasa robotnicza posiada tam silną przewagę liczebną, zaś zamożne włościanstwo, stanowiące podporę rządów reakcyjnych, jest nader słabe. Nadto rząd obecny jest mocno niepopularny, armia zaś niepewna. Łatwo może nastąpić wybuch żywiołowego niezadowolenia mas ludowych, skutkiem którego monarchia króla Leopolda lub jego następcy zostałaby zredukowana do... państwa Kongo! Niepodobna wszakże przypuścić, aby państwa ościenne dopuściły do utworzenia się nowej republiki rewolucyjnej, która mogłaby się łatwo stać ogniskiem buntu i niepokojów w całej Europie. Niemcy i Francya starałyby się stłumić ruch rewolucyjny w Belgii. Lecz właśnie to mogłoby doprowadzić do powszechnego wybuchu. Lud francuski nie zniósłby współdziałania z Niemcami i to jeszcze w akcji tak niepopularnej wśród szerokich mas, jak tłumienie ruchu wolnościowego w sąsiednim kraju. W takim razie mógłby powstać we Francyi z szybkością huraganu ruch rewolucyjny, któryby zniósł rząd burżuazyjny. Wtedy musiałaby nastąpić wojna francusko-niemiecka. Niepodobna wszakże spodziewać się takiego rozwiązania tego starcia, jak w r. 1870—71. Tamta wojna była uwieńczeniem akcji, mającej za cel zjednoczenie ojczyzny niemieckiej; wybuchowi



jej towarzyszył powszechny entuzjazm całego prawie narodu. Przytem miało się do czynienia ze źle uzbrojonymi i zdemoralizowanymi „preto-ryanami“ Napoleona. Gdyby zaś w przyszłości miała nadejść skreślona powyżej sytuacja polityczna, położenie rzeczy byłoby całkiem inne. Wojna z ludem francuskim, walczącym w obronie wolności, mogłaby się cieszyć popularnością chyba wśród nielicznych grup wyzyskiwaczy, jedyna zaś klasa ludności, żywiąca jeszcze wielkie ideały, powitałaby ją z nienawiścią i przekleństwem. Przeciwnikiem byłby lud, ożywiony ideałami rewolucyjnymi i całym entuzjazmem, jaki może zrodzić walka o wolność. Z takim przeciwnikiem nie łatwo dać radę. Rozpoczęta pod hasłem reakcyi rzeź wojenna mogłaby stać się początkiem końca dla całego społecznego ustroju politycznego i społecznego... Tu Kautsky dodaje, że w razie podobnego przebiegu wypadków rewolucyjnych w Europie kwestya polska mogłaby znowu stanąć na porządku dziennym. Walcząca z reakcją pruską rewolucya francusko-belgijska postarałaby się rozpuścić dla własnego swego ratunku wszystkie siły rewolucyjne państw ościennych. Między innymi przydałoby się tu także popieranie polskich dążeń niepodległościowych. Byłby to środek walki z reakcją pruską, zarówno jak i z rosyjską.

Tu znowu ujawnia się sceptycyzm Kautsky'ego względem rewolucyi niemieckiej. Przypuszcza on, że Niemcy, pomimo tak wspaniałego rozwoju socjalizmu, będą mogły raz jeszcze odegrać w dziejach rolę, którą odegrały w epoce Wielkiej Rewolucyi francuskiej, kiedy to Prusy razem z Austryą kierowały akcją najezdniczą koalicji monarchicznej. Wiemy, że podówczas francuski rząd rewolucyjny starał się zaszczerwać przeciwników przez rozbudzenie ruchu powstańczego w Polsce. Konwent utrzymywał ożywione stosunki z inicjatorami powstania kościuszkowskiego. Polska nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Stutysięczna armia króla pruskiego zamiast na Paryż musiała iść na Warszawę. W swych horoskopach, skreślonych powyżej, Kautsky odwarza w ogólnych zarysach sytuację z roku 1794; Polska ma odegrać rolę sprzymierzeńca rewolucyjnej Francji przeciwko reakcyjnym Prusom. Sam Kautsky zupełnie słusznie uważa swe horoskopy przyszłości za dość wątpliwe hipotezy. W każdym razie znamionem a smutnym objawem jest niewiara przywódcy radykalnego skrzydła socjalnej demokracji niemieckiej w gotowość rewolucyjną proletaryatu niemieckiego w chwili krytycznej. Wolelibyśmy, aby towarzyszym niemieckim nie obca była pewnego rodzaju „drażliwość narodowa“, nie dopuszczająca nawet myśli, aby rząd ich kraju, przodującego w socjalistycznym ruchu Europy, mógł się kiedyś pokusić o odegranie roli żandarma europejskiego! Czyż nie upokorzącem dla socjalistów niemieckich jest przypuszczenie, że bez walk zewnętrznych pruska reakcya własną siłą proletaryatu niemieckiego złamaną nie zostanie?

W dalszym ciągu rozważań Kautsky zastanawia się nad pytaniem, czy ognisko przyszłej rewolucyi nie może się znaleźć za oceanem, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Możliwość taka zdaniem jego bynajmniej nie jest wykluczona. Coprawda zbyt wygórowane są nadzieje niektórych socjalistów na pozyskanie drobnomieszczanstwa amerykańskiego dla socjalizmu pod wpływem wzrastającej potęgi społecznej trustów i syndykatów przemysłowych i rosnącego wraz z tem upadku ekonomicznego klas średnich. Jednakże te olbrzymie zczeszenia kapitalistyczne muszą doprowadzić do zaostrzenia się przeciwieństw klasowych i walki klasowej. W Stanach Zjednoczonych wszystkie zjawiska społec-

czne, związane z kapitalizmem, przybierają potężne rozmiary, naprzykład kryzysy, bezrobocie i t. d. Klasa robotnicza amerykańska pod wpływem klęsk ekonomicznych, spadających na nią z żywiołową siłą, niezawodnie pomimo całej swej „trzeźwości“, „praktyczności“, „umiarkowania“ i t. p. cnót drobnomieszczańskich będzie się czuła zmuszoną do ujęcia władzy politycznej w swe ręce. Jeżeli nawet rozstrzygająca walka polityczna nie zostanie stoczona pod hasłem socjalizmu, lecz pod jakimś hasłem, bardziej odpowiadającym nawskroś „praktycznej“ naturze proletaryatu anglosaskiego, to i tak sam rozwój stosunków społecznych zmusi zwycięski proletaryat do prowadzenia polityki socjalistycznej. Rewolucja amerykańska przybierze bez wątpienia formy odmienne od rewolucji europejskiej, lecz będzie też niechybnie socjalistyczną. Zwycięstwo socjalizmu za oceanem wzmogłoby energię proletaryatu europejskiego w jego walce o władzę polityczną. Walka ta musi doprowadzić albo do zwycięstwa socjalizmu w Europie, albo też w razie porażki klasy robotniczej do masowej emigracji za ocean i wyludnienia starych krajów kapitalistycznych. Taka ewentualność wydaje się Kautsky'emu w zasadzie możliwą, choć nieprawdopodobną. Konieczność socjalizmu nie powinna być rozumiana w ten sposób, jakoby ustrój ten miał zawsze i przy wszystkich możliwych warunkach zapewnione zwycięstwo nad kapitalizmem. Świat bynajmniej nie jest urządzony tak celowo, aby rewolucja musiała wybuchnąć wszędzie tam, gdzie jest potrzebna. Konieczność socjalizmu rozumieć należy w ten sposób, że jest on jedyną formą społeczną, zapewniającą możliwość dalszego rozwoju społecznego. Tam, gdzie siły rewolucyjne zbyły są słabe, aby złamać opór przestarzałych form prawnospołecznych, musi nastąpić upadek i rozkład społeczeństwa, pozbawionego możliwości dalszego rozwoju. Przykładem społeczeństwa, rozkładającego się skutkiem braku sil postępowych, jest np. Turcja. Europie całej w razie porażki socjalistycznego proletaryatu zagrażałby upadek jej cywilizacji. Wszystkie postępowe, pełne sił żywotnych, żywioły społeczeństw europejskich przeniosłyby się za ocean, zaś to, co by pozostało w starym świecie, obumierałoby powoli, zanim stara Europa nie stałaby się jedynie zbiorem ciekawych zabytków historycznych... Taka ewentualność historyczna nie jest wszakże prawdopodobna, gdyż proletaryat europejski składa dowody tak wielkiej żywotności i energii, że niepodobna wątpić o jego ostatecznym zwycięstwie. Nawet proletaryat angielski niewątpliwie się zbudzi ze swego uśpienia politycznego, które ostatecznie, historycznie rzecz biorąc, jest bardzo niedawnej daty. Wraz z utratą wyjątkowego położenia Anglii na rynku światowym, czego wymownym wyrazem jest ożywienie wśród burżuazji angielskiej dążeń protekcyjnych, wśród proletaryatu angielskiego musi się zbudzić duch rewolucyjny, i socjalizm zajmie wśród prądów społecznych Anglii należne mu miejsce.

Z tych wszystkich rozważań Kautsky wyprowadza wniosek, że jakkolwiek przy rozpatrywaniu dróg i form przyszłej rewolucji społecznej wynurza się wiele ciekawych kwestyj politycznych, jednakże kwestya polska w tem znaczeniu, w jakim ją pojmuje tow. Luśnia, na widowni dziejowej już się nigdy nie pojawi. Należy ona całkowicie do przeszłości. Wiele rozmaitych horoskopów politycznych można stawiać [na przyszłość, jednakże pewnem jest, że rewolucya przyszłości nigdy nie powróci na nowo do tych form i zagadnień, które już są całkowicie rzeczą przeszłości. Ta słuszna zapewne uwaga nie przeszkodziła wszakże samemu Kautsky'emu, jak widzieliśmy powyżej, wprowadzić do swych przewidywań



politycznych odnowionego panslawizmu, nie powstrzymała go od skopowania w swych „przepowiedniach“ sytuacji politycznej z epoki Wielkiej Rewolucji francuskiej. A możliwe przeniesienie się ognisk cywilizacji za ocean: czyż nie jest odświeżonym odbiciem prastarego procesu przenoszenia się ośrodków cywilizacji europejskiej z miejsca na miejsce w zależności od przebiegu rozwoju społecznego i walki klasowej w poszczególnych krajach? Wogóle Kautsky, jak widać, nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wiele w jego rozumowaniach jest bezwiednego odbicia przeszłości dawno minionej i przebrzmiałej. Jest wszakże rzeczą, nie dającą się zaprzeczyć, że Kautsky ma rację, gdy mówi, że dziś kwestya polska niema tego znaczenia, co dawniej. W Europie nikt prawie o niej nie myśli, a w obozie rewolucyjnym uważają ją za sprawę wielce podrzędnego znaczenia. Lecz to bynajmniej nie znaczy, że dla nas, dla proletaryatu polskiego, stała się ona mniej ważną niż dawniej. Właśnie ostateczne wyemancypowanie się z pod wpływu wiary, że nasze wyzwolenie narodowościowe może przyjść z zewnątrz, choćby np. od rewolucyjnego wybuchu w Niemczech i t. p., powinno wzmocnić naszą energię w pracy nad stworzeniem w nas samych, w ludzie naszym dostatecznie mocnego dążenia do niezależności, która jest koniecznym warunkiem naszego dalszego rozwoju społecznego. Słusznie mówi Kautsky, że świat nie jest tak celowo urządzony, żeby rewolucya zawsze musiała zwyciężyć tam, gdzie tego potrzeba; lecz w razie jej upadku musi się zacząć proces rozkładu i rozprężenia społecznego. W zastosowaniu do naszych dążeń można powtórzyć mniej więcej to samo: sama „konieczność dziejowa“ nie gwarantuje nam ziszczenia się tych dążeń, lecz bez ich spełnienia niema warunków dla dalszego pomyślnego rozwoju naszego narodu. Jeżeli nie znajdziemy w łonie ludu naszego dostatecznego zasobu energii rewolucyjnej dla wywalczenia wolności politycznej, społecznej i narodowej, czeka nas upadek, rozkład społeczny i wynarodowienie. Dlatego też nie możemy w żaden sposób oglądać się na to, czy te nasze dążenia są w ogólnym rozwoju postępowym Europy czynnikiem bardziej czy mniej ważnym, czy są komu na zachodzie bardzo potrzebne, czy nie.

#### IV.

Wśród licznych horoskopów politycznych, jakie snuli nasi towarzysze, uzasadniając nadzieje na pomoc z zewnątrz dla naszych dążeń, rewolucya w Niemczech odgrywała zawsze dominującą rolę. Patrząc z zachwytem na potężny przyrost głosów socjalno demokratycznych, ujawniany coraz dobitniej przy każdych wyborach, w myśli już widzieliśmy bliską chwilę, kiedy potężna fala ruchu ludowego zetknie się zwycięsko z junkiersko-monarchiczną reakcją pruską i obróci w gruzy cały obecny ustrój polityczny Niemiec. Lecz im bardziej socjalna demokracja rosła w siły, tem bardziej mnożyły się oznaki, że w samym łonie tej partyi myśl o konieczności walki na ostre z rządem już w bliskiej przyszłości coraz bardziej zanika. Jest to zupełnie naturalny objaw rozwoju stosunków politycznych w Niemczech i przystosowania się partyi do tych stosunków. Przedewszystkiem wspaniała rozwój siły liczebnej i organizacyjnej partyi jest ściśle związany z niesłychanym rozkwitem przemysłu niemieckiego. Następnie ruch robotniczy zyskał wiele zdobyczy materialnych i kulturalnych, które w razie gwałtownych starć trzeba byłoby postawić na kartę i narazić na zniszczenie. Potężny rozkwit organizacyj ekonomicznej

cznych, prasy partyjnej, instytucyj oświatowo-kulturalnych i t. d., tak samo wpływa na zmianę taktyki partyi w duchu umiarkowanym. Jak rozwój ekonomiczny państw europejskich wpływa na ewolucję ich polityki zewnętrznej w duchu pokojowym. Poprostu nikt nie chce ryzykować i narażać się na utratę już posiadanych zdobyczy materyalnych. Dalej wraz z liczebnym wzrostem partyi musiał się zmienić jej skład pod względem jakościowym. Faktycznie dziś ogromną większość działaczy partyjnych stanowią ludzie, prowadzący zupełnie spokojne życie, ludzie, którzy bynajmniej nie mają skłonności do walki, niebezpieczeństw, ostrych konfliktów z istniejącym porządkiem rzeczy. Dodajmy do tego jeszcze, że wzrost liczebny partyi, wzrost jej wpływu na masy, był o wiele szybszy, niż rozwój i pogłębienie świadomości socjalistycznej wśród tych mas. Wszystko to stworzyło podłoże, sprzyjające rozrostowi idei. powiedzmy, ugodowo-socjalistycznych, czyli, wyrażając się utartym językiem, oportunistycznych w partyi socjalno-demokratycznej. Z rozmysłem nie użyliśmy tu wyrażenia „rewizjonistycznych“. Rewizjonizm jest przedewszystkiem prądem teoretycznym, poddającym krytyce pewne, dotychczas niemal powszechnie uznawane dogmaty (przedewszystkiem konieczności „krachu“ dzisiejszego systemu kapitalistycznego i „dyktatury proletaryatu“ w tem znaczeniu, w jakim je wielu dotąd pojmuje). Już wyżej atoli podkreśliliśmy, że można, wyznając poglądy rewizjonistyczne, być zwolennikiem rewolucyjnej taktyki w danej sytuacji polityczno-społecznej. (Nie może rewizjonista jedynie uznawać takiej taktyki za dogmat, który musi stanowić wytyczną polityki proletaryatu przy wszelkich możliwych warunkach).

Otóż obecna sytuacja w Niemczech jest tego rodzaju, że jakkolwiek subiektywna skłonność polityków partyjnych do pokojowego rozwoju jest wielka, to przecież obiektywne warunki takiemu przebiegowi ewolucji społecznej bynajmniej nie sprzyjają. Klasy panujące w Niemczech, a przynajmniej w przodującym w nich państwie — Prusach — zbyt są reakcyjne, a ustrój prawno-polityczny zbyt mało w sobie zawiera możliwości rozwoju, aby można było sobie wyobrazić pokojowy rozwój tego kraju. Cały przebieg życia partyjnego Niemiec pełny jest złowrogich objawów. Gdy z jednej strony idee socjalistyczne ogarniają coraz szersze masy, budząc w nich nowe pożądanja, których policyjno-militarna monarchia w żaden sposób zaspokoić nie może, z drugiej strony zapędy reakcyjne coraz są mocniejsze i groźniejsze. Zuchwałe napaści junkrów na istniejące prawo wyborcze w izbie panów (w końcu maja r. b.) i odpowiedź kanclerza, zawierająca pod adresem socjalnej demokracji groźbę nowych prześladowań i zmiany prawa wyborczego, zupełnie wyraźnie wskazują cel dążeń coraz potężniejszej reakcji. W takich warunkach wstrząśnienie rewolucyjne musi nastąpić z taką samą nieubłaganą pewnością, jak wyładowanie elektryczne wskutek nagromadzenia w pobliżu siebie znacznych ilości elektryczności: dodatniej i ujemnej. Właśnie wobec takiego położenia ważnym jest stopień przygotowania socjalnej demokracji do ewentualnego starcia z reakcją. Otóż rozważania Kautsky'ego przekonywują nas z zupełną pewnością, że przywódca radykalnego skrzydła socjalnej demokracji w praktycznej polityce wskazuje proletaryatowi niemieckiemu drogę dalszego rozwoju nie wiele różną od drogi, wskazanej przez tych „oportunistów“, którzy takie gromy na siebie ściągnęli na kongresie w Dreźnie z jego własnych ust. Wydać się to może paradoksem, a jednakże tak jest istotnie, jak to wnet zobaczymy. Kautsky zaznacza, że

cały przebieg jego rozumowań o ogniskach rewolucji wykazuje jasno, że żadne zwycięstwa reakcji w Niemczech nie usuną niebezpieczeństwa rewolucji społecznej. Na cóż się przyda obcięcie prawa wyborczego, wzmocnienie prześladowań prasy socjalistycznej, ograniczenie prawa koalicji i t. d., skoro po za obrębem Niemiec pozostaną ogniska rewolucji, z których ruch przewrotowy zawsze może być wniesiony w granice tego kraju? Kautsky chce w ten sposób dowieść beznadziejności dążeń reakcyonistów niemieckich. Lecz tu mimowoli znowu ujawnia swój pesymizm względem ruchu socjalistycznego w Niemczech. Pesymizm ten skłania go do pokładania nadziei na ogniska rewolucji, znajdujące się poza obrębem Niemiec. Atoli proletaryat niemiecki, chcąc czuć się bezpiecznym od zamachów reakcji, powinien by jedynie we własnych swych siłach pokładać nadzieje. Wiara zaś Kautsky'ego we własne siły niemieckiego ruchu rewolucyjnego nie jest zbyt mocną. Ujawnia to on na każdym kroku w swych wywodach. Dowodzi np., że zwycięstwo reakcji oznaczałoby zatamowanie rozwoju przemysłowego Niemiec, gdyż ten rozwój musi iść w parze z wolnością i postępem społeczno-politycznym. Reakcja zaś oddałaby ostatecznie kierownictwo życia politycznego Niemiec w ręce najbardziej zacofanych klas społecznych: junkierstwa i antysemitckiego drobnomieszczaństwa wraz z idącą pod sztandarem reakcji częścią włościactwa. Reakcja polityczna musiałaby tedy powstrzymać rozwój przemysłowy Niemiec i wnieść rozkład i rozprzężenie w życie społeczne całego kraju. Stałaby ona wkrótce w przeciwieństwie z warunkami życia i rozwoju całego narodu, a zarazem podkopałaby własną swą siłą odporną przez demoralizację armii i urzędnictwa. Zbliżenie się Niemiec do stanu społecznego, panującego obecnie w Rosyi, sprowadziłoby też w nich tę samą sytuację, dzięki której bliskość rewolucji rosyjskiej jest tak bardzo pewną. Lecz wogóle cała sytuacja powyżej skreślona, zdaniem Kautsky'ego, nie jest bynajmniej prawdopodobną. Stosunki kapitalistyczno-burżuazyjne zbyt mocno są zakorzenione w Niemczech, by można było spodziewać się zapanowania reakcji, tamującej życie ekonomiczne kraju. Można się spodziewać raczej dalszego trwania we wzmocnionej formie obecnej polityki „kursu zygzakowego“, pełnej chwiejności i niestałości. Polityka ta raz będzie starała się odwieść klasę robotniczą od jej walki z burżuazją przez obietnice daleko idących reform, do przeprowadzenia których rząd nigdy nie będzie miał dość siły i zdolności, to znowu będzie traciła swą energię na zwalczanie ruchu robotniczego zapomocą środków represyjnych, które będą mogły jedynie złamać wiele istnień i posiąć wśród szerokich mas niezmiernie rozgorzyczenie, lecz celu swego nigdy nie osiągną. Taki system rządów jest w Niemczech o wiele prawdopodobniejszy od gwałtownego pozbawienia klasy robotniczej jej wszystkich praw. Lecz jakkolwiek będzie przebieg życia politycznego Niemiec, nic nie zdoła zapobiedz ostatecznemu zwycięstwu proletaryatu...

Optymizm Kautsky'ego jest w gruncie rzeczy głębokim pesymizmem. Jeżeli dopiero przebycie okresu ciężkiej reakcji ma zrewolucjonizować na seryo robotniczą klasę Niemiec, to znaczy, że dotychczasowy ruch socjalistyczny, tak mocny liczebnie, był niezmiernie słabym pod względem napięcia idei rewolucyjnych. Czyż doprawdy ruch ten nie przygotował mas ludowych do odparcia już dziś każdego zamachu reakcji na prawa obywatelskie ludu? Jeżeli nie, a z całego przebiegu rozumowań Kautsky'ego wynika odpowiedź przecząca, to nieunikniony jest okres czarnej reakcji. Nie bardzo jakoś nas może pocieszyć myśl, że ona właśnie przy-



gotuje przyszłe zwycięstwo rewolucji. Bo naszym zdaniem owe zdobycze kulturalne, które już dziś proletaryat osiągnął, a które w razie chwilowego zwycięstwa reakcji może utracić, są rzeczą bardzo cenną, a strata ich nie dałaby się łatwo odrobić i nawet po zwycięstwie nad reakcją proletaryat stałby może dalej od swego celu ostatecznego, niż dziś. Następnie jako politycy nie możemy się pocieszać myślą, że nasze porażki przygotowują przyszłe zwycięstwa. Naszym zadaniem jest „nie tylko walka o lepszą przyszłość, ale przede wszystkim o lepszą teraźniejszość“ \*). To, co dla przyszłego historyka będzie się wydawało krótkotrwałym zastojem w rozwoju społeczeństwa, dla obecnej partii socjalistycznej może być siraszlwym krachem i rozbięciem. Myśl, że reakcja może powstrzymać rozwój ekonomiczny kraju, nigdy jakoś nie mogła powstrzymać reakcjonistów w ich zapędach. Ultra-protekcjonizm bez wątpienia poważnie zagraża rozwojowi ekonomicznemu Niemiec (zatrzymał on już wszak znacznie rozwój np. Francji). A jednak widzimy, że to wcale nie powstrzymało przedstawicieli klas rządzących od uchwalenia nowej taryfy celnej. A ileż to razy socjaliści dowiedli jak na dłoni, że polityka kolonialna i t. zw. „światowa“ prowadzi wprost do ekonomicznej ruiny Niemiec! Kogóż z pośród klas rządzących to od tej polityki odstraszyło?

Zupełnie toż samo tyczy się ograniczenia wolności klasy robotniczej w jej walce ekonomicznej. Kautsky nie wierzy w zupełne zgniecenie wolności obywatelskiej mas ludowych w Niemczech. Sądzi on, że będziemy dalej świadkami kursu politycznego, pełnego chwiejności i wahania się od pseudo-postępowych reform do zupełnie otwartych represyj. Właściwie można wprost wyczytać zapowiedź takiej właśnie polityki w enuncjacyach politycznych obecnego kanclerza Rzeszy hr. Bülowa. Lecz jest prawdopodobnem, a nawet po wspomnianych wyżej przemówieniach w pruskiej Izbie panów zdaje się być pewnością, że dalszy wzrost ilości głosów socjalno-demokratycznych skłoni rząd do gruntownej zmiany prawa wyborczego w duchu reakcyjnym. Stanie się zaś to tem prędzej, im bardziej klasa robotnicza będzie zmuszona do skierowania swej całej energii na pole walki politycznej. Na to zaś się w Niemczech zanosi. Obecna połowiczna wolność koalicji mogła dotąd nie tak mocno dawać się we znaki, dopóki strejki były zjawiskami lokalnymi i dotyczyły względnie ciasnego zakresu spraw fachowych. Obecnie sytuacja mocno się zmieniła. Coraz częściej wybuchają strejki masowe, ogarniające całość pewnej gałęzi przemysłu w danej miejscowości i coraz to liczniejsze walki ekonomiczne przybierają wprost postać walki o prawo koalicji. Wzrost organizacyj przemysłowców, mających na celu udaremnienie walki strejkowej w Niemczech, jest wprost przerażająco szybki. Czując za sobą poparcie całego mechanizmu państwowego, przemysłowcy zdążają poprostu do zupełnego rozbięcia i wytępienia związków robotniczych. Coraz to częściej występują oni wobec robotników zaczepnie. Liczba masowych wydań (Aussperungen, lock-out'ów) jeszcze przed kilku laty znikomo mała w porównaniu do liczby strejków, rośnie z szybkością staczającej się lawiny tak, że w razie dalszego rozwoju w tem samym tempie już za 3-5 lat liczba dotkniętych przez nie robotników znacznie przewyższy liczbę strejkujących. Założenie centralnego związku przemysłowców niemieckich, skupiającego wszystkie siły wielkiego kapitału w walce z ruchem robotniczym, jest rzeczą bliskiej

\*) Słowa Davida na kongresie w Hanowerze 1899 r. podczas dyskusji nad „bernteinizmem“.

przyszłości. W walce z połączonymi i zorganizowanymi wyzyskiwaczami robotnicy są bezsilni, jeżeli ta walka toczy się w prawnopolitycznej atmosferze Niemiec współczesnych. Na pomoc przedsiębiorcom wnet podąża władza administracyjna, zaprowadzająca faktyczny stan obłężenia (patrz Crimmitschau!) i sądy, karzące za lada drobne przekroczenie przepisów policyjnych, podciągające bojkotowanie łamistrejków pod paragraf, karzący „zbrodnię wymuszania“ (Erpresung), nakładające wreszcie za nie znaczny tumult uliczny, połączony z lekkim poturbowaniem paru „chętnych do pracy“ kary aż do 5–6 lat ciężkich robót (Bydgoszcz w r. 1903!) i t. d. i t. d. W połączeniu z organizacją przedsiębiorców stosunki, panujące obecnie w Niemczech mogą wprost uniemożliwić zwycięskie strejki. Oto dlaczego robotnicy niemieccy w dalszym ciągu z większą jeszcze, niż dotąd energią będą musieli skierować wszystkie swe siły na pole walki politycznej. Hrabia Bülow zapowiedział, że w razie, jeżeli robotnicy niemieccy będą robili „zły użytek“ ze swego prawa wyborczego, samo to prawo będzie musiało być zmienione. Że zaś ilość ludzi, robiących z prawa głosowania „dobry“ użytek (w rozumieniu pp. Bülowów, Manteufflów, Mirbachów i sp.), wśród klasy robotniczej w Niemczech będzie wciąż mniejsza – to pewna. Czeką nas zatem zamach na powszechne prawo głosowania i to już w niedalekiej przyszłości. Nasuwa się zatem pytanie: cóż wtedy? W jaki sposób niemiecka klasa robotnicza będzie mogła odeprzeć zamach na swe prawa obywatelskie? I czy zdoła tego dokonać? Zobaczmy, co nam na te pytania odpowiada Kautsky.

## V.

Kautsky stara się odeprzeć zarzut, uczyniony mu przez tow. Luźnię, że zaniedbał rozpatrzyć należycie kwestyę możliwej walki zbrojnej z rządem. Czyni on to atoli w sposób wysoce niezręczny. Dla potwierdzenia swej tezy, że powstania i walki zbrojne nie odegrają w przyszłej rewolucji roli wybitnej, powołuje się na Engelsa, który w przedmowie do „Walk klasowych we Francji“ Marksa wykazał niemożliwość w czasach obecnych walki ulicznej i barykadowej. Niema to jednak żadnego znaczenia jako argument przeciw tow. Luźni, gdyż ten uważa walkę zbrojną za możliwą i skuteczną jedynie pod tym warunkiem, że znaczna część wojska w chwili stanowczej przejdzie na stronę ludu. Engels niewątpliwie bynajmniej nie uważał walki zbrojnej za wykluczoną w chwili, gdy pisał wspomnianą wyżej przedmowę (która nb. ze względów czysto oportunistycznych przed wyjściem w świat uległa znacznej przeróbce w duchu złagodzenia zbyt rewolucyjnie brzmiących ustępów). Zadaniem jego było dowieść, że minęła epoka rewolucyj i powstań urządzanych przez nieliczną mniejszość rewolucyjną przy zupełnej obojętności większości narodu, że dziś, chcąc zwyciężyć, trzeba mieć zarówno w ludzie, jak w wojsku zwycięskość za sobą. Lecz stąd wszak nie wynika, że reakcyjna mniejszość dobrowolnie zrezygnuje i ustąpi bez krwi rozlewu. Sam Kautsky dobrze wie, że Luźnia, mówiąc o walce zbrojnej, miał na myśli właśnie starcie pomiędzy zrewolucjonizowaną częścią armii wraz z ludem roboczym z jednej strony, a jej wierną rządowi resztą, popieraną czynnie przez klasy reakcyjne z drugiej. Ale stwierdziwszy to, stara się wnet wykręcić się uwagą, że rozważanie tej kwestyi jest zbyteczne, gdyż niema ona praktycznego znaczenia dla socjalnej demokracji. Miałaby je ona jedynie w takim razie, gdyby ktoś wśród socjalnej demokracji niemieckiej my-

ślał o propagandzie rewolucyjnej i rozluźnianiu dyscypliny w armii. Atoli takich ludzi w szeregach socjalnej demokracji niema. Od powstania zbrojnego nikt z socjalnych demokratów niemieckich nic nie oczekuje, i partya nigdy nie da się doń sprowokować. Nawet w razie złamania konstytucyi, pogwałcenia wolności politycznej i praw obywatelskich ludu jest wykluczonem w zupełności powstanie zbrojne, przynajmniej tam, „gdzie masy myślą socjalno-demokratycznie.“ Zamiast powstania klasa robotnicza ma w ręku inny oręż – masowy strejk polityczny.

Oczywiście wstręt do rozlewu krwi i poszanowanie dla legalności, choćby wcielonej w postać „dyscypliny wojskowej“, są to przymioty wiele chwalebne, no i wysoce „rewolucyjne“! Atoli, skoro się podaje jako środek walki strejk powszechny, to nie można pominąć kwestyi, co robić, gdy on doprowadzi do otwartego starcia klasy robotniczej z przemocą rządową. Krytycy idei strejku powszechnego jako jedyne go oręża w walce politycznej dowodzą, że: 1) strejk taki, pozostawiony sam sobie, musi upaść; 2) w razie dłuższego trwania musi on doprowadzić do gwałtownego starcia robotników z władzą państwową. A skoro tak jest, to kwestya walki zbrojnej w razie wybuchu strejku powszechnego musi się wysunąć na porządek dzienny. Trzeba wtedy będzie jakoś rozwiązać kwestyę zdeorganizowania armii i podkopania dyscypliny wojskowej, dziś tak pogardzaną przez pewnych teoretyków „czystej myśli socjalistycznej“. Chcąc uniknąć obowiązku zastanawiania się nad tą kwestyą, trzeba by wykazać, że strejk powszechny, nie doprowadzając do ostrego starcia i rozlewu krwi, może wszakże zapewnić rewolucyjnemu proletaryatowi zwycięstwo nad reakcją. Czy Kautsky dał taki dowód, wnet zobaczymy.

Gdy będziemy rozpatrywali kwestyę masowego strejku politycznego, wtenczas nie na wiele nam się przydadzą doświadczenia i obserwacye, poczynione nad strejkami, będącymi jedynie objawem codziennej walki ekonomicznej. Tę uwagę czyni Kautsky zaraz na wstępie swych rozważań i uzasadnia ją w dłuższej analizie czynników, zapewniających pomyślny rezultat strejkom. Powszechnie wiadomo, że najlepiej udają się strejki w epoce pomyślniej konjunktury handlowo przemysłowej. Wtedy dla przedsiębiorcy zawieszenie pracy przez robotników jest równoznaczne z zatamowaniem obrotu jego kapitału (a od szybkości tego obrotu zależy stopa zysku), pozostawieniem bez użytku materiałów surowych, co także prowadzi do licznych strat, wreszcie z niebezpieczeństwem odciągnięcia najlepszych robotników i opanowania najpewniejszych punktów zbytu przez przedsiębiorstwa konkurencyjne. Robotnicy zaś nie tylko są zabezpieczeni od napływu na ich miejsce świeżych sił roboczych (gdyż „armia rezerwowa“ przemysłu w razie pomyślniej konjunktury sprowadzona jest do minimum), ale też mogą liczyć na poparcie swych zajętych i dobrze płatnych współtowarzyszy. Wszystko to są rzeczy powszechnie znane. Otóż jasnym jest, że te wszystkie warunki powodzenia walki strejkowej nie mogą mieć zastosowania na wypadek strejku powszechnego, a to tem mniej, im bardziej taki strejk będzie prawdziwie powszechny. Istotnie strejk powszechny musi całkowicie zatamować życie przemysłowe danego kraju. Nie może już być mowy ani o konkurencyi pomiędzy poszczególnymi przedsiębiorstwami, ani o poparciu strejkujących przez pracujących kolegów. Zwykle robotnicy są podczas strejku w gorszym położeniu, niż przedsiębiorcy, gdyż nie są tak dobrze, jak tamci, zabezpieczeni przed skutkami bezrobocia, mają o wiele mniejsze zapasy i t. d. To też zwykle strejki trzymają się długo jedynie dzięki poparciu z zewnątrz. Lecz strejk



powszechny na takie poparcie liczyć by nie mógł. Niepodobna też sobie wyobrazić strejku powszechnego, trwającego jakieś kilka miesięcy (tak długo np., jak trwało głośnie bezrobocie tkaczy w Crimmitschau). W ciągu tygodnia najwyżej robotnicy muszą albo zwyciężyć, albo, wyczerpawszy swe zapasy, poddać się, albo nareszcie złamać przemocą istniejący porządek prawny, pokusić się o zdobycie środków do życia siłą, inaczej mówiąc przejść od strejku do rewolucyi.

Zdarzają się niekiedy strejki masowe, mające na celu nietyle bezpośredni nacisk na pracodawców, ile raczej wywarcie wpływu na całe społeczeństwo, na opinię publiczną, a przez to i na prawodawstwo. Takie strejki szczególnie tam są na miejscu, gdzie robotnicy mają do czynienia z potężnymi koalicjami przedsiębiorców. Bezpośrednio zwyciężyć ich nie sposób, lecz wstrząśnienia życia ekonomicznego, wywołane przez strejk, mogą w znacznej mierze wpłynąć na postawienie na porządku dziennym kwestyi polepszenia bytu robotników danej gałęzi przemysłu w drodze prawodawczej. Jako klasyczny przykład takiego strejku, łączącego objawy walki ekonomicznej i politycznej, możemy wymienić wielki strejk austriackich górników z kopalń węgla w zimie 1900 roku. Ekonomicznie byli oni zbyt słabymi, aby zwyciężyć „baronów węglowych“. Zdołali jednak wywołać potężne poruszenie umysłów w całym społeczeństwie dzięki kolosalnym wstrząśnieniom w przemyśle i całym życiu społecznym. I wkrótce potem Rada państwa w Wiedniu czuła się zniewoloną dla zapobieżenia powtórzeniu się strejku uchwalił przynajmniej 9 godzinny dzień roboczy... Ten strejk był poprostu klasycznym przykładem połączenia akcji politycznej z ekonomiczną. Do pewnego stopnia analogicznym zjawiskiem są niektóre strejki masowe, mające na celu zmuszenie państwa i społeczeństwo do interwencji na rzecz pewnej kategorii robotników, zbyt słabej, aby jej strejk sam przez się mógł mieć jakieś widoki powodzenia. Szczególnie często zdarzało się, że robotnicy transportowi wzburali się przewozić towary gałęzi przemysłu, dotkniętej strejkami. Bywało też, że robotnicy całego jakiegoś miasta lub okręgu zgodnie zawieszali pracę dla poparcia drobnej stosunkowo grupy strejkujących. Jakkolwiek takie objawy solidarności robotniczej są wspaniałe i pozwalają spodziewać się także w przyszłej rozstrzygającej walce politycznej wspanialszych jeszcze przejawów zapału i ofiarności dla sprawy ogólnej, to jednak takie strejki mało mają wspólnego z właściwym masowym strejkami politycznym. Podczas, gdy przy wspomnianych powyżej strejkach chodzi o zmuszenie pewnej kategorii przedsiębiorców do ustępstw przez wywołanie nacisku na nich ze strony rządu i społeczeństwa, przy właściwym masowym strejku politycznym chodzi, przeciwnie, o to, aby zapomocą nacisku na przedsiębiorców zmusić do ustępstw rząd i całe społeczeństwo burżuazyjne. Takich strejków było bardzo mało. Po za wypadkami w Belgii i Holandyi zupełnie nie znajdujemy przykładów, na których moglibyśmy się opierać w naszym rozumowaniu o szansach zwycięstwa politycznego strejku powszechnego. Rozumowania te muszą w znacznym stopniu posiadać charakter apriorystyczny.

Strejk powszechny jest, zdaniem Kautsky'ego, pod pewnym względem analogiczny do walki ulicznej, walki barykadowej. A mianowicie zarówno taki strejk, jak i taka walka rewolucyjna mogą zwyciężyć nie tyle dzięki bezpośredniej sile tych ciosów, jakie mogą zadać klasie panującej i rządowi, ile dzięki moralnemu swemu wpływowi, dzięki rozprężeniu i demoralizacyi w sferach rządowych. Nigdy powstańcy nie byli dość

silni, dobrze zbrojni i zorganizowani, aby mogli zwyciężyć w otwartej walce dobrze wyćwiczoną i dobrze kierowaną armię regularną. Zwycięstwo swe zawdzięczali oni zawsze właśnie nieładowi i rozprzężeniu, które się zakradało do kierownictwa armii pod wpływem powszechnego przeobrażenia na widok wybuchającego nagle i powszechnie ruchu ludowego. Gdy rząd nie był tym ruchem zaskoczony zniemacka i mógł przeciwstawić powstańcom planowo i stanowczo kierowaną siłę zbrojną – zwycięstwo zawsze było po jego stronie. Dziś liczyć na armię byłoby trudniej, niż przed 50 laty, gdyż skład jej pod względem społecznym uległ zmianie niekorzystnej dla rządu i klas panujących. Dzięki powszechnej służbie wojskowej i tendencyjom rozwojowym kapitalizmu proletaryat zyskuje coraz większą przewagę liczebną w armii (w Niemczech posiada on już dziś znaczną przewagę, jak szczegółowo wykazuje Kautsky). Jednak tam, gdzie rząd może jeszcze liczyć na wojsko, zwycięstwo ludu w bezpośrednim starciu orężnym jest wykluczone. Nietylko bowiem armia jest dziś lepiej uzbrojona i wyćwiczona, niż przed laty, lecz także lud jest bardziej bezbronny niż ongi. Rząd, mogący być pewnym wojska, może z zupełnym spokojem spoglądać w oczy powstaniu i napewno głowy nie straci. Jednakże strejk powszechny może wywołać większe jeszcze zamieszanie, aniżeli powstanie i wpłynąć na zdeorganizowanie rządu w daleko znaczniejszym stopniu, niż walka zbrojna. Życie społeczne krajów kapitalistycznych wymaga potężnego rozwoju środków komunikacji. Koleje żelazne są niezbędnymi arteriami życia ekonomicznego. Służba kolejowa stanowi potężny zastęp proletaryuszy, rosnący wciąż liczebnie o wiele szybciej od proletaryatu przemysłowego; w rękę zaś tych proletaryuszy spoczywa obieg towarowy. Tam, gdzie koleje są upaństwowione, ci proletaryusze muszą odczuć, że ich najbardziej żywotnym interesem jest, aby państwo – ich pracodawca – było kierowane przez rząd proletaryacki. (To samo da się powiedzieć o robotnikach z fiskalnych kopalń węglowych). Z drugiej znów strony, im więcej państwo ma najemników, tem bardziej rząd jego bywa wrogo usposobiony względem ruchu robotniczego. Stwarzać to musi pewne napięcie stosunków, które w chwili krytycznej może dać się odczuć rządowi w wielce przykry sposób.

(D. c. n.)

*M. Raudonas.*

## Żółte niebezpieczeństwo.

Jesteśmy świadkami wypadków, które są tylko prologiem olbrzymiego dramatu dziejowego, jaki będzie oglądało nasze stulecie. Niezmierne masy ludzkie, stanowiące tak zwaną rasę żółtą, zaczynają się budzić z uspienia i niema wątpliwości, że nad brzegami Oceanu spokojnego powstaną nowe ogniska cywilizacji, już nie tej prastarej, cichej i nieruchomej, której widowym symbolem są owe charakterystyczne posągi Buddy, ozdabiające świątynie dalekiego wschodu i tchnące jakimś dziwnym wrazem melancholii, sennej zadumy, niczem nie zamuconego spokoju... Nie, do tych dalekich krajów już zawitała nasza europejska, kapitalistyczna

kultura, pełna gorączkowości i niepokoju, burząca Nielitościwie zabytki przeszłości, by na ich gruzach zbudzić nowe, inne życie. Już „w kraju wschodzącego słońca“ obok cichych świątyń z milczącymi posągami Buddy wznoszą się wysokie kominy zgiełkliwych fabryk i ciszę „świętych“ gajów coraz częściej zakłóca przeraźliwy odgłos gwizdawki fabrycznej, wróżyć nieubłaganą zagładę resztkom starej Japonii. Po Japonii przyjdzie koleją na małą Koreję i chińskiego kolosa.

Huk dział, grzmiących dziś na polach Mandżuryi i nad falami morza Żółtego, zwiastuje tryumf „wschodzącego słońca“, niosącego promienie kapitalistycznej kultury w głąb uspiętego państwa „bogdo-chanów“... Ołbrzymie zagadkowe widnokregi odsłaniają się przed nami, gdy spróbujemy rzucić w myśli okiem w dal nieznaną przyszłości. Jakie też siły materialne i intelektualne zbudzą się w tych niezliczonych rzeszach ludzkich, gdy mimowolny rewolucjonista-kapitał wstrząśnie tem mrowiskiem? I ku czemu się te siły skierują? Ku pracy twórczej, czy ku zniszczeniu?

Gdy widzimy, jak cywilizacja kapitalistyczna niesie z sobą na daleki wschód mord, pożogę, zniszczenie i lupiestwo, mimowoli budzą się złowrogie przecucia, powstaje w umyśle krwawe widziadło „powracającej fali“ najazdu i gwałtu w postaci ponownego najścia Mongołów na Europę. Wielu pisarzy snuło już takie przepowiednie i rysowało jaskrawe obrazy przyszłej walki rasy białej z żółtą, walki, która nastąpi, gdy ta ostatnia przyswoi sobie zdobycze kultury i techniki europejskiej i użyje tego potężnego i strasznego oręża dla zemsty za doznane krzywdy.

Podobne przepowiednie nie cieszyły się nigdy uznaniem w obozie socjalistycznym. Poczęści dlatego, że prasa burżuazyjna aż do śmieszności i obrzydzenia rozdymała „niebezpieczeństwo żółte“ do potwornych rozmiarów, że inicjatorowie polityki „zbrojnej pięści“ starali się podniecać opinię publiczną obrazem tego przyszłego niebezpieczeństwa, zagrażającego rzekomo Europie ze strony rasy żółtej (przypominamy np. znany obraz niby pędzla Wilhelma II, przedstawiający symbolicznie to niebezpieczeństwo). Klasa robotnicza zbyt wiele miała trosk realnych, aby sobie potrzebowała suszyć głowę obrazem mniej lub bardziej fantastycznych niebezpieczeństw przyszłych, a przytem czuła, że dziś niebezpieczeństwo zagraża jej nie ze strony spokojnych synów państwa niebieskiego, lecz właśnie od „bohaterów zbrojnej pięści“ i że „huńskie“ metody walki, wypróbowane na dalekim wschodzie, mogą być z czasem zastosowane do rozprawienia się z „wrogiem wewnętrznym.“

Była to jedna przyczyna niepopularności idei o „żółtem niebezpieczeństwie“ w szeregach socjalistycznych. Drugą przyczyną tej niepopularności była absolutna niedorzeczność przepowiedni najścia Mongołów na Europę, oczywista dla każdego człowieka, posiadającego jakie takie wykształcenie społeczne. Myśl o tem najściu powstawała, co prawda, jakby odruchowo na widok gwałtów, towarzyszących najściu rycerzy kapitału na daleki wschód; źródłem jej była nieraz prosto instynktowna trwoga przed „odwetem dziejowym“. Ale przy zetknięciu się z trzeźwą krytyką rozpadała się ona doszczętnie i, jeżeli na stronicach prasy burżuazyjnej „żółte niebezpieczeństwo“ w tej postaci dotąd wciąż pokutuje, to jest to jedynie skutkiem skandalicznego nieuctwa i płytkości większości publicystów burżuazyjnych. Dzisiejsze ludy dalekiego wschodu, jak każdemu wiadomo, nie są w niczem podobne do krwawych hord Dżengiz-hana i Tamerlana; jest to ludność osiadła i pokojowa. Dla ludów europejskich najście nieucywilizowanych hord nie byłoby zresztą przy współczesnej te-



chnice wojennej nawet źródłem poważnych trudności. Zanim się mocarstwo chińskie będzie mogło zmierzyć z Europą, albo choćby z jednym z większych państw europejskich, będzie się ono musiało zreformować do gruntu i stać się państwem nowoczesnym, t. j. kapitalistycznym, co już naturalnie ostatecznie usunęłoby możliwość jakiejś nowej „wędrowki narodów“ w dawnym stylu z brzegów Oceanu Spokojnego ku Europie. Właściwie zbytecznym było wszelkie zatrzymywanie się nad kwestyą ewentualnego najścia Mongołów na Europę, gdyż zupełna bezpodstawność przypuszczenia możliwości czegoś podobnego wprost rzuca się w oczy każdemu krytycznie myślącemu człowiekowi. Naturalnie nie jest wykluczonem, że zreformowane na wzór europejski Chiny, wprawdzie nie urzadzą najazdu na Europę, ale potrafią rozprawić się z Europejczykami, gospodarującymi u nich, nie mniej gruntownie, niż dziś Japonia rozprawia się z carskimi wojskami. Rola polityczna państw europejskich nad brzegami Oceanu spokojnego byłaby skończona raz na zawsze. Tu tkwi istotne niebezpieczeństwo dla ludów europejskich. Polega ono na tem, że rządy państw „świata cywilizowanego“ skierują kolosalne wysiłki na stłumienie „zbrojną pięścią“ ruchów budzącej się nowej siły, za co naturalnie zapłaci krwią i mieniem przedewszystkiem proletaryat. Niezmierna ilość pracy ludzkiej może zostać bezcelowo roztrwoniona na antykulturalne cele podboju i wyzysku, na zbudowanie tamy przeciwko naporowi 400 milionowego ludu, dążącego do samodzielności, a potem z konieczności ta sztuczna tama ustąpi przed siłą niezmiernego prądu żywiołowego i runie, grzebiąc pod sobą ogromną ilość istnień ludzkich... Do tego groźnego niebezpieczeństwa łączy się niebezpieczeństwo wybuchu walki o „sfery wpływu“ pomiędzy mocarstwami europejskimi. Ekspansya na dalekim wschodzie pociąga za sobą ciężar nowych ofiar materyalnych, a może i krwawych dla ludów europejskich, a przecież w końcu nieproszeni przybysze będą musieli wynosić się, skąd przyszli.

Tak, tu tkwi istotne niebezpieczeństwo, ale nie zagraża nam ono od „żółtych“ ludów dalekiego wschodu, lecz od tych, kogo los postawił na czele społeczeństw europejskich. Gdyby lud pracujący był dość śilnym, aby już dziś strząsnąć jarzmo spekulantów giełdowych, nowoczesnych korsarzy kapitału, polityków „zbrojnej pięści“, ograniczonych władców „z bożej łaski“, organizujących „huńskie ekspedycje“ i prowokujących istne orgie mordu i zezwierzczenia, całe to niebezpieczeństwo zgoła by nie istniało. Będzie ono tem mniejsze, im skuteczniejszy będzie nasz opór przeciwko polityce kolonialnej i imperyalistycznej. My się nie boimy tego, że po ucywilizowaniu się ludów dalekiego wschodu ludy te, zbrojne w całą potęgę nowoczesnej techniki, przystąpią do obrachunku z łupieżcami kapitalistycznymi; bać się możemy jedynie, że nie zdołamy przeszkodzić rządowi burżuazyjnym użyć całej swej siły w obronie tych łupieżców i że wskutek tego ludy Europy będą musiały złożyć nad brzegami Oceanu spokojnego olbrzymie ofiary materyalne i krwawe hekatomby—zupełnie bezcelowo. Ufamy przecież, że do tego nie dojdzie, gdyż możemy się spodziewać, że jeszcze zanim ludy dalekiego wschodu rozwiną całą swą siłę odporną, w Europie samej nastąpią zmiany dziejowe, które raz na zawsze usuną zabór i podbój z dziedziny polityki. Skończy się panowanie kapitału i „zbrojnej pięści“, a losem społeczeństw będzie kierowała pokojowo usposobiona i przejęta ideami humanitarnymi klasa robotnicza. Wtedy też „żółte“ i inne im podobne niebezpieczeństwa będą na zawsze należały do przeszłości. Taki mniej więcej był zawsze pogląd socjalistów

na „żółte niebezpieczeństwo“, przepowiadane przez publicystów burżuazyjnych w postaci krwawej walki dwóch ras – białej i żółtej.

Atoli wśród szeregów socjalistycznych powstał pogląd, że Europie zagraża istotnie niebezpieczeństwo od budzących się do nowego życia ludów rasy żółtej, a mianowicie niebezpieczeństwo rujnującej konkurencji ekonomicznej. „Żółte niebezpieczeństwo“ przybiera nową postać; wypływa ono rzekomo z nieubłaganych praw rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Ma się ono przejawiać w dwóch formach: jako imigracja zarobkowa do krajów kapitalistycznych „kulisów“ chińskich i jako napływ tanich towarów z dalekiego wschodu, gdy się tam przemysł rozwine. Ta podwójna konkurencja ludzi i towarów z dalekiego wschodu zdaniem niektórych publicystów socjalistycznych może stać się ostatnim ciosem dla gospodarki kapitalistycznej, stawiając przed proletaryatem dylemat: śmierć głodowa czy rewolucja społeczna. Tu właśnie chcemy zbadać, o ile są mocne podstawy naukowe tego rodzaju przepowiedni.

Przedewszystkiem co do imigracji „kulisów“, to nie jest ona czemś urojonem, lecz zjawiskiem zupełnie realnem, które zmusiło Stany Zjednoczone już w r. 1882 do wydania prawa, zakazującego wstępu imigrantom rasy żółtej. Podobne prawo przeprowadzono obecnie w Australii, skoro tylko klasa robotnicza uzyskała wpływ na rząd. Przeciwnie, nowi panowie Transwalu, zwycięscy spekulanci i magnaci kopalniani, przeforsowali prawo o dowozie „kulisów“ dla zastąpienia „drogiego“ i „krnąbrnego“ robotnika europejskiego. Chińscy kulisi są robotnikami niezmiernie wytrwałymi, tani, znoszącymi przytem jak najgorsze obejście. Dziś już pracują oni w znacznych ilościach i w kopalniach złota wśród tajg syberyjskich i na plantacjach wysp Zundzkich; znaczna ich ilość pracuje też już na drugim brzegu oceanu Spokojnego od Kalifornii do Chili. Wszędzie zaś „cywilizowani“ pracodawcy (czy to inżynierowie kolei mandżurskiej, czy plantatorzy holenderscy na Jawie, czy właściciele kopalń saletry w Chili) traktują ich prostoprostu jak bydło robocze i nic dziwnego, że robotnicy amerykańscy i australscy taką nienawiścią pałają ku tym swoim konkurentom, niosącym ze sobą wprost stosunki poddańcze\*).

Że zaś emigracja kulisów z Chin wciąż wzrastać będzie, o tem nie można wątpić. Każda nowa linia kolejowa w Chinach, odkrywająca łatwą komunikację ze światem, każdy nowy dług, zaciągnięty przez rząd chiński i połączony niezmiennie z nowym naciskiem śruby podatkowej na ubogą ludność, każdy nowy transport tanich towarów fabrycznych, rujnujących swą konkurencją rzemiosło i pracę ręczną – wszystko to będzie wciąż nowe, i nowe tłumy emigrantów wypędzać z granic „państwa niebieskiego“. Z tem wszystkim nie wierzymy, aby Europie zagrażało nowe najście mongołów. Przedewszystkiem w krajach z gęstą ludnością przemysłową masowy napływ „kulisów“, o ile by znalazł zastosowanie, wywołałby tak straszne skutki, że żaden rząd, nawet najbardziej burżuazyjny, nie wzięłby za nie na siebie odpowiedzialności, i rzecz cała skończyłaby się po pierwszych próbach jak w Ameryce i Australii zamknięciem drzwi przed nosem niebezpiecznych przybyszów. W Europie jednak

\*) Ktoby o tem wątpił, niech przypatrzy się przepisem prawa o sprowadzaniu kulisów do Tranawalu. Chińczyk musi mieszkać przy kopalni, w której pracuje, nie wolno mu się nigdzie oddalać, ani szukać innego zajęcia nad to, które na siebie przyjął, przyjeżdżając do kraju. Nie może się naturalizować, a po ukończeniu pracy ma być z kraju wydalony. Dla zupełności obrazu dodać musimy rozpowszechnione stosowanie do kulisów kary cielesnej.

musiałoby to nastąpić jeszcze prędzej, gdyż tamte kraje mogły łatwiej znosić żółtą imigrację, mając słabe zaludnienie i istotnie dotkliwy brak sił roboczych, czego w Europie niema. Tym naiwnym socyalistom, którzy wierzą że burżuazya europejska kiedyś w rozmiarach masowych zastępuje w walce z klasą robotniczą zastępowanie drogich i niespokojnych sił miejscowych tanimi i potulnymi kulisami, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na kilka ważnych okoliczności. Przedewszystkiem niepodobna przypuścić, aby przemysł europejski zniósł bez szkody taką operację. Wymaga on koniecznie inteligentnych, wykwalifikowanych sił roboczych, które może stworzyć tylko długotrwała kultura kapitalistyczna. Żle płatny robotnik bywa zwykle droższym od gorzej płatnego. Chwilowo podczas walk strejkowych może się zdarzać zastępowanie nieposłusznych robotników przez tłumy ciemnych i nieumiejętnych przybyszów. Ale nigdy ten objaw walki klasowej nie wyrośnie do rozmiarów groźnego dla całej klasy robotniczej procesu dziejowego. W swym rozwoju przemysł europejski będzie potrzebował coraz inteligentniejszych i zręczniejszych pracowników, będzie wymagał podniesienia swego materiału ludzkiego na wyższy stopień kultury, nie zaś zdegradowania go na poziom kulisów. Następnie raptowne i powszechne obniżenie zarobków w całych krajach byłoby podkopaniem licznych gałęzi przemysłu, opierających się na konsumcyi klasy pracującej. Stosunkowo wysoki (w porównaniu z krajami wschodnimi) dobrobyt zachodnio-europejskiej klasy robotniczej jest podstawą całego rozwoju kulturalnego i gospodarczego państw zachodnio-europejskich. W codziennych walkach z proletaryatem burżuazya może narazie tego nie uznawać, lecz straszliwy krach, który byłby skutkiem ogólnego obniżenia zarobków, wnetby ją o tem dobitnie przekonał. A raczej pierwsze oznaki takiego nadchodzącego krachu zmusiłyby ją do zatrzymania się na zgubnej drodze.

Jakaż potężną opozycję musiałby spotkać masowy import kulisów wśród drobnomieszczaństwa (drobnych handlarzy, rzemieślników, drobnych właścicieli miejskich i wiejskich, szynkarzy i t. d. i. t. d.), dla którego konsumcyja klasy robotniczej jest pro prostu podstawą bytu! Toć każde obniżenie skali życiowej proletaryatu całe szeregi ich strąci w otchłań ruiny ekonomicznej! Nadto nie zapominajmy, że już ze względów ogólnie kulturalnych, higienicznych i t. d. stworzenie w miastach ucywilizowanego Zachodu takich ognisk nędzy, niechlujstwa, chorób, jakimi np. w Ameryce okazały się dzielnice chińskie, spotkałoby się z silną opozycją. W Anglii już utworzenie się znacznych skupień robotników polskich i powstanie nowego ghetta żydowskiego na Whitechapel'u wywołało silny prąd ku ograniczeniu napływu cudzoziemców. A przecież ci robotnicy polscy prowadzą w Anglii życie, które tu w kraju uchodziłoby niemal za zbyt kowne, zaś Whitechapel z pewnością stoi o całe niebo wyżej od Kazimierza lub Nalewek! Cóżby było, gdyby w znacznej ilości pojawili się ludzie, wobec potrzeb których nawet normalne potrzeby robotników polskich i żydowskich są nadzwyczaj wysokie!? Naturalnie nie jest wykluczonem, że robotnicy chińscy pomimo wszystko pojawią się w Europie, ale pojawią się narazie w nieznacznych ilościach, zajmując potem stopniowo najniższe, najgorzej płatne stanowiska, opuszczane przez robotników miejscowych, podobnie jak np. nasi „obieźsasi“ zajmują miejsca parobków saskich lub hanowerskich, emigrujących do miast. Ale od takiej powolnej imigracyi, do masowego „najścia mongołów“, niosących ze sobą głód i zniszczenie europejskiej klasie robotniczej, jest niesmiernie daleko.



Te dwa zjawiska dzieli cała przepaść, jaka istnieje pomiędzy jednym epizodem organicznego rozwoju społecznego, a kataklizmem historycznym.

Masowa emigracja z Chin skieruje się zapewne przedewszystkiem do krajów, położonych nad brzegami Oceanów Spokojnego i Indyjskiego, zwłaszcza zaś do tych, gdzie warunki klimatyczne stoją na przeszkodzie imigracji robotników rasy białej (np. Indochiny, archipelagi Zundzki i Filipiński, północna część Australii, zachodni brzeg Ameryki południowej, południowo-wschodnia Afryka). W dziejach uprzemysłowienia tych krajów Chiny odegrają z pewnością niezmiernie ważną rolę jako olbrzymi zbiornik taniej siły roboczej. (Być może, że i kraj Nadamurski wraz z pewnymi częściami Syberii będzie terenem masowej kolonizacji „chińskiej”). Do Europy dostaną się chyba tylko drobne cząstki ogromnego potoku emigracyjnego rasy żółtej. Proletaryat krajów cywilizowanych powinien poważnie zająć się „kwestyą żółtą” w koloniach europejskich i amerykańskich i nie dopuścić, aby kapitał dzięki dotychczasowej bierności ludów wschodnich zdołał stworzyć czy raczej wskrziesić na nowo w koloniach te formy bezgranicznego wyzysku, które w państwach kulturalnych należą już do przeszłości. Bezwątpienia jest to kwestya wielce doniosła. Bezpośredniego niebezpieczeństwa dla europejskich robotników jednakże w tem wszystkiem niema.

Zwróćmy się teraz do drugiej strony mniemanego niebezpieczeństwa ekonomicznego, zagrażającego rzekomo dzisiejszym ogniskom kapitalistycznym ze strony rasy żółtej. Powiadają, że skoro się Chiny i inne kraje dalekiego wschodu uprzemysłowią, natenczas Europa utraci swój ostatni wielki rynek zewnętrzny, zdolny do rozwoju, a nadto będzie wystawiona na zabójczą konkurencyę przemysłu, opartego na olbrzymich a prawie nietkniętych dotąd skarbach naturalnych i taniej pracy. Nowe ogniska przemysłowe zaleją bajecznie tanimi wyrobami wszystkie rynki świata i przemysł starych krajów kapitalistycznych runie w otchłań beznadziejnego bankructwa, przed którem ocalić go będzie mogła jedynie rewolucya społeczna. Ponure te horoskopy są w sprzeczności zarówno z nauką ekonomiczną, jak i z doświadczeniem historycznym.

Przedewszystkiem niedorzecznością jest twierdzenie, jakoby rozwój przemysłowy danego kraju musiał doprowadzić do zatamowania importu doń obcych towarów. Może się zdarzyć, że jakaś gałąź przemysłu, dzięki szczególnie przychylnym warunkom miejscowym lub osobliwym przywilejom, zdoła wyprzeć z rynku wewnętrznego obcą produkcyę, lecz nigdy nie może coś podobnego istnieć w zastosowaniu do całego przemysłu. Przeciwnie właśnie rozwój przemysłowy stwarza w każdym kraju kolosalny rynek zbytu, pochłaniający ogromny import z zewnątrz. Bardzo dobrze mówi o tem p. Marchlewski\*). „Cały przebieg rozwoju przemysłu w różnych krajach wręcz kłam zadaje pogładowi, jakoby przemysł jednego kraju rozwijać się musiał zawsze ze szkodą rozwoju w innym kraju... Dalej świadczy wymownie statystyka handlu wszechświatowego, że wymiana towarów jest najbardziej ożywioną pomiędzy krajami o rozwiniętym przemyśle, nie zaś, jak chce merkantylizm, pomiędzy krajami, produkującymi, jedne wyroby surowe, drugie przemysłowe, fabrykaty. Czy w miarę rozwoju przemysłu niemieckiego zmniejszył się przywóz wyrobów przemysłowych z Anglii do Niemiec? Bynajmniej! wzrasta raczej z roku na rok. Odwrotnie też: najlepszymi odbiorcami przemysłu niemie-

\*) Stosunki społ.-ekon. w ziemiach polsk. zaboru pruskiego str. 201-202.

kiego są nie kraje rolnicze, nie kraje o zastoju przemysłowym, lecz kraje przemysłowe: 20% wywozu niemieckiego skierowuje się do Anglii, która jest najlepszym odbiorcą Niemiec, około 10% skierowuje się do Stanów Zjednoczonych i tego importu przemysłowego nie zdołały powstrzymać żadne cła protekcyjne w Rzeczypospolitej amerykańskiej; wywóz wyrobów przemysłowych z Niemiec do Belgii, Holandii, Szwajcarii wzrasta bez przerwy. Z krajów przeważnie rolniczych odbiorcami poważnymi dla przemysłu niemieckiego są tylko Rosya i Austria, a ciekawem jest, że wywóz wyrobów przemysłowych do Rosyi poczyna wzrastać szybko w tym właśnie okresie, kiedy przemysł rosyjski szybkie czyni postępy.“ Przytoczone powyżej przykłady ujawniają dobitnie, że pogląd, zwany słusznie przez p. Marchlewskiego „merkantylistycznym“ jest poprostu starym przesądem ekonomicznym. Wynikałoby z niego, że rozwój przemysłu w Niemczech musi położyć kres rozwojowi przemysłu angielskiego, a przemysł w Rosyi musi zrujnować z kolei przemysł niemiecki, gdy tymczasem właśnie rozwój przemysłu w coraz to nowych krajach stwarza coraz to nowe rynki zbytu dla starych ognisk przemysłu i handlu\*). Pochodzi to stąd, że przemysł poszczególnego kraju nigdy nie może stanowić całości zamkniętej w sobie; międzynarodowy podział pracy, specjalizacja, wytwarzająca się z biegiem czasu w przemyśle różnych krajów, zmusza do wymiany międzynarodowej. Bardzo być może, że kiedyś całe zapotrzebowanie tkanin bawełnianych w Chinach będą pokrywać wyłącznie fabryki miejscowe i produkcja Nankinu i Szanghaju odniesie całkowite zwycięstwo nad produkcją Manchesteru, Iwanowo-Wozniesieńska lub Osaki. Ale czy to znaczy, że cały przemysł europejski i japoński utraci w Chinach swój rynek zbytu? Bynajmniej! Właśnie nowe ogniska przemysłowe będą dlań kolosalnymi rynkami zbytu! Uprzytomnijmy tylko sobie, jak kolosalny jest import produktów zagranicznego przemysłu np. do naszej Łodzi, a zrozumiemy, jakim nonsensem jest przepowiadanie upadku przemysłu w Europie z powodu jego wzrostu w Chinach. Naturalnie powstaną nowe ognisk przemysłowych i ich konkurencja może wywołać niemałe przewroty w starych centrach fabrycznych. Całe gałęzie przemysłu, znajdujące w nowych krajach lepsze warunki, będą nieraz w starych ulegać znacznemu skurczeniu, natomiast będą się rozwijać inne odłamy produkcji fabrycznej. Np. w naszym przykładzie możemy wyobrazić taki rozwój stosunków handlowych: przemysł przedziałniczy i tkacki w Europie i Japonii będzie się musiał nieco zmniejszyć po utracie chińskich rynków (do których, jak przypuszczamy, przedtem miał dostęp). Natomiast chiński rynek zbytu dla przemysłu maszynowego i chemicznego Europy i Japonii wrośnie skutkiem utworzenia się w Chinach nowych ognisk przemysłu przedziałniczego i tkackiego, które będą importować maszyny, farby, chemikalia i t. d.

Takie zmiany rynków wywoływać zawsze będą przelomy i kryzysy w przemyśle i na skórze pewnej części klasy robotniczej (w naszym przykładzie np. tkaczów) odbijać się będą nader boleśnie. Ale nietylko nie potrzebujemy się obawiać ruiny przemysłu europejskiego skutkiem rozwoju przemysłu na dalekim wschodzie, lecz przeciwnie wróżyć mu możemy, że otworzą się przed nim wskutek tego nowe widnokregi wspania-

\*) Co naturalnie nie wyklucza tego, że dla pewnej poszczególniej gałęzi przemysłu starego kraju kapitalistycznego konkurencja nowych ognisk przemysłowych, zapewniających tej samej gałęzi przemysłu lepsze warunki rozwoju, może być zgubną.

łego rozkwitu, naturalnie połączonego z częstymi wstrząśnieniami, nieodłącznymi od ustroju kapitalistycznego.

Prorocy, przepowiadający bliskie „przepełnienie“ rynku światowego, nie zdają sobie sprawy z tego, jak dalece rynek ten może się jeszcze rozszerzać. Dotąd puste kraje zaludniają się, dotychczasowe pustynie przeryniają koleje, ludy dzikie i nawpółcywilizowane wstępują na szczeble wyższej kultury. Chłop rosyjski np. (od drewnianej sochy przechodzi do żelaznego pługa; z czasem takiego samego kroku naprzód dokona chińczyk. Kto może sobie wyobrazić, ile nowych ognisk przemysłowych i jak olbrzymie zastępy nowych robotników potrzebne byłyby do tego, aby Chinom dać choćby taką sieć kolejową, jaką ma Rosya! Kapitalizm nauczy chińczyków inaczej niż dotąd się ubierać, odżywiać, mieszkać. Każdy nowy krok na drodze rozwoju kultury europejskiej na dalekim wschodzie będzie otwierał nowe rynki zbytu dla przemysłu europejskiego, bo jeszcze nigdy i nigdzie nie było przykładu, aby kraj, wstępujący dopiero na drogę rozwoju kapitalistycznego mógł własnymi siłami zaspościć swe nowe potrzeby. Przykład krajów, które niedawno przeżyły proces kapitalizacji, wykazuje jaknajdobitniej, że rozwój przemysłu w nich bynajmniej nie zmniejszył, lecz przeciwnie zwiększył import zagraniczny. Tak np. wwóz zagranicznych towarów do Rosyi wynosił w r. 1885 435,3 milionów rubli, a w r. 1898 już 562 miliony! <sup>1)</sup>.

Obrót handlowy Rosyi z zagranicą podług Iljina <sup>2)</sup> od r. 1856 do 1894 wzrósł z 314 mil. rubli do 1.228 mil., których to sum na 1 mieszkańca przypadało w r. 1856 4 r. 55 kop., zaś w r. 1894 – 10 r. 24 kop. Coprawda w obrocie handlowym Rosyi wywóz (produktów surowych) odgrywa rolę dominującą, ale i wwóz rośnie szybko. Toż samo widzimy w Japonii. Jej obroty handlowe wynosiły w r. 1869 26 mil. jenów; w r. 1889 – 136 milionów jen.; a wreszcie w r. 1901 doszły do 508 mil. jenów, czyli w ciągu lat 30 powiększyły się 16 razy <sup>3)</sup>. Import rośnie tu niezmiernie szybko: „przez 7 tylko lat od r. 1893 – 1900 podniósł się z 88 milionów jenów do 287, czyli że pomnożył się trzykrotnie <sup>4)</sup>. Cytowany przez nas autor stwierdza wyraźnie, że znaczną część importu stanowią wyroby przemysłowe, sprowadzane jako półfabrykaty lub materiał pomocniczy przez fabryki japońskie. A zatem możemy być spokojni, że rozwój przemysłowy dalekiego Wschodu nie zamknie żadnych rynków zbytu dla przemysłu europejskiego. Raczej przeciwnie – otworzy przed nim nowe rynki. Coprawda jest wysoce prawdopodobnem, że większą część korzyści, płynących z powstania nowych ognisk przemysłowych na dalekim wschodzie, zagarną dla siebie Stany Zjednoczone, które mają za sobą wszelkie szanse ubiedz Europę na polu zdobycia nowych rynków wschodnich. Z przekonaniem kanału panamskiego szanse te jeszcze znacznie wzrosną.

Ci, którzy straszą proletaryat europejski widmem powszechnego krachu, wywołanego przez konkurencję chińsko-japońską, zapominają jeszcze o jednej ważnej okoliczności. Podstawą niby-naukowej przepowiedni o zwycięstwie wschodu nad zachodem na polu walki konkurencyjnej jest tania siła roboczej u ludów rasy żółtej. Lecz wiemy już, że nie jest to żadna przewaga ekonomiczna, gdyż źle płatny i źle odżywiany robot-

<sup>1)</sup> G. v. Schultze-Gavernitz. Volkswirtschaftliche Studien aus Russland.

<sup>2)</sup> „Razwitiie kapitalizma w Rossii“ str. 441.

<sup>3)</sup> Weulersae. Współczesna Japonia str. 73.

<sup>4)</sup> Tamże str. 75.



nik jest zwykle o wiele mniej sprawny od dobrze utrzymanego. Mówiono i pisano o tej elementarnej prawdzie ekonomicznej tak wiele, że wprost nie warto tego powtarzać. Znane są obliczenia, niezbitie dowodzące, że praca robotnika amerykańskiego jest w gruncie rzeczy tańsza od pracy rosyjanina, gdyż, jeżeli płaca pierwszego jest 3 razy wyższa od płacy drugiego, to za to też produktywność jego pracy jest 5-6 razy większa. Opowiadania różnych podróżników o cudownej niemal sprawności i wytrzymałości robotników chińskich, pomimo złego odżywiania się, należy przyjmować z niedowierzaniem, a w każdym razie nie wyciągać z nich zanadto pośpiesznych wniosków o wysokiej wartości pracy chińskiej. Najbardziej bowiem w tych pochwałach niewątpliwie znaczną rolę odgrywa chęć wielu pp. podróżników wykazania wyższości pokornego i zadawalniającego się byle czem chińczyka nad „niespokojnym i chciwym“ robotnikiem europejskim (taką tendencją, może nieraz będącą mimowolnym objawem burżuazyjnych instynktów autora, znajdowaliśmy często w podobnych opisach). Dalej obserwacje poczynione „à vol d'oiseau“ (z lotu ptaka) mogą mieć bardzo małą wartość. Tu potrzeba gruntownych studiów i badań ekonomicznych. Zdolność do znoszenia nadzwyczaj ciężkich warunków pracy bynajmniej nie może iść w parze z wydajnością pracy, a powierzchowni badacze nieraz mieszają te dwie różne rzeczy.

Następnie musimy jeszcze zaznaczyć, że sprawność kulisów np. w roli tragarzy, podnoszona przez wielu podróżników, zupełnie nie dowodzi ich zdolności do pracowania z dobrym skutkiem w jakiejś gałęzi przemysłu o wysoko rozwiniętej technice. Wraz z rozwojem techniki przemysł stawia coraz wyższe wymagania robotnikowi pod względem sprawności, zręczności i inteligencji; już nie robotnik, posiadający jedynie te zalety, którymi się odznacza również dobre bydło pociągowe, jest dlań potrzebny, ale człowiek z dobrą głową i mocnym a szybko i prawidłowie działającym systemem nerwowym. „Burlak“ rosyjski wykonuje tak ciężką pracę, że chyba mało by się znalazło robotników w zachodniej Europie, którzyby mu pod tym względem dorównali. Lecz przy warsztacie tkackim np. nie wytrzymałby on absolutnie żannej konkurencji z tkaczem z Lancashiru, nawet po długiej nauce. Wyżej wymienione zdolności, potrzebne w przemyśle nowoczesnym, mogą się rozwinąć jedynie na gruncie względnie wysokiej stopy życiowej. P. Marchlewski w cytowanym już przez nas dziele, mówiąc o konkurencji hutnictwa śląskiego z angielskiem po wynalazku besemerowania stali, robi taką uwagę\*): „Tak więc befsztyk angielski i ośmiogodzinny dzień pracy pobił kapustę, kartofle i szesnastogodzinny dzień pracy“. Zdanie to zachowa z pewnością swą słuszność, skoro miejsce „kapusty i kartofli“ zajmie miska ryżu przy szesnastogodzinnym dniu pracy.

Czyż trzeba jeszcze przytaczać dowody na to wszystko, cośmy powiedzieli wyżej? Czyż trzeba przypominać, że Rosya z jej kolosalnymi zasobami taniej siły roboczej nietylko nie robi konkurencji przemysłowi Europy zachodniej, ale musi wysokimi cłami ochraniać swój przemysł od konkurencji zagranicznej, i że, naodwrot, ze strony Stanów Zjednoczonych, kraju z płacą roboczą bardzo wysoką, zagraża Europie poważna konkurencja? Dodajmy do tego, że tania płaca jest czynnikiem, sprzyjającym zacołaniu i zastoju technicznemu, a zrozumiemy, że konkurencja krajów z niską płacą nie może być straszną.

\*) Marchlewski, Stosunki społeczne etc. str. 227.

Bynajmniej nie żaden teoretyk, lecz człowiek widocznie dobrze obeznany ze stosunkami przemysłowo-handlowymi Japonii, Weulersse w cytowanym już przez nas dziele podnosi z naciskiem, że praca taniego robotnika japońskiego jest mało wartościowa. „Marnotrawstwo pracy ludzkiej uderza w Japonii każdego cudzoziemca<sup>1)</sup>“...

„Praca wschodnia jest tedy gatunku bardzo niskiego w stosunku do pracy zachodniej, a przepaść dzieli ją od pracy amerykańskiej... Praca natężona jest po nad siły robotnika japońskiego. Może on pracować długo, ale nie umie nawet na czas krótki zdobyć się na wysiłek. Japończycy nienawidzą, pogardzają maszyną za jej regularność właśnie<sup>2)</sup>“. „Słaba wytwórczość tłómaczy się w znacznym stopniu niską płacą. Zamiast jednej prządki lub tkacza europejskiego potrzeba 3-ch japońskich<sup>3)</sup> i t. d. i t. d. Wszystkie te obserwacje pracy japońskiej uderzająco przypominają np. obserwacje prof. Schultze-Gawernitza pracy rosyjskiej. Jednakowe przy czyny społeczne rodzą jednakowe skutki.

Bez wątpienia rozwój kapitalizmu na dalekim wschodzie podniesie nienormalnie niskie płace a wraz z tem i wartość pracy robotników rasy żółtej. W Japonii ten proces już się odbywa, częściowo pod parciem żywiołowego rozwoju ekonomicznego (wzrost zapotrzebowania sił roboczych, wzrost cen żywności), częściowo zaś pod naciskiem ruchu robotniczego, który już tam szybko się wzmaga. Toż samo musi z czasem nastąpić w Chinach... To podnoszenie się ludu roboczego dalekiego wschodu na wyższy stopień kultury i dobrobytu, przygotowujące grunt do bujnego rozrostu idei socjalistycznej i ogólnej oświaty, jest nieuniknionym wynikiem rozwoju ekonomicznego i zarazem ostatecznym zażegnaniem wszelkiego możliwego „niebezpieczeństwa żółtego“...

Widzimy tedy, że niepodobna oczekiwać żadnego „krachu światowego“ wskutek przeniknięcia kapitalizmu w głąb zamkniętych dlań dotąd obszarów Azji wschodniej. Z nowo-powstających ognisk przemysłowych nie wyjdzie żadna burza, zagrażająca zwaleniem całego gmachu przemysłu europejskiego. Wszelkie przepowiednie na ten temat należą do dziedziny fantazyi. Źródłem tych fantazyj są pewne przestarzałe poglądy ekonomiczne i socyologiczne, które najzupełniej zasługują na nazwę przesądów. Do przesądów ekonomicznych zaliczyć musimy „merkantylistyczne“ poglądy na rozwój rynków światowych, które to poglądy scharakteryzowaliśmy i poddaliśmy krytyce powyżej, oraz wiarą w bezwarunkową przewagę w walce konkurencyjnej płacy niskiej nad wysoką. Zaś przesądem socyologicznym jest wyobrażenie o nieuniknionym „krachu ekonomicznym“, do którego rzekomo kapitalizm już obecnie się zbliża na mocy praw swego rozwoju wewnętrznego. Nie mogąc wyprowadzić konieczności tego krachu z danych warunków ekonomicznych, wyznawcy tego przesądu pomagają sobie, jak mogą, wzywając do pomocy to trusty amerykańskie, to kulisów chińskich, to jeszcze jakąś inną potęgę dziejową dla obalenia (na papierze naturalnie) kapitalizmu.

Pomimo tych wszystkich wątpliwej wartości elukubracji kapitalizm miałby zapewniony jeszcze długi byt i rozwój, gdyby nie rosnąca siła i świadomość socjalistycznego proletaryatu. Nasz ruch jest jedyną, ale zupełnie dostateczną siłą dziejową, która zgotuje koniec panowaniu bur-

1) Współczesna Japonia str. 79

2) Tamże str. 83.

3) Tamże str. 84.

żużali jeszcze na długie lata przedtem, zanim kapitalizm wyczerpie wszystkie możliwości swego dalszego rozwoju. Ten pogląd jest naszym zdaniem o wiele bardziej rewolucyjnym, o wiele mocniej zachęcającym do pracy, do czynu, niż liczenie na czynniki, leżące poza obrębem naszego świadomego oddziaływania na przebieg wypadków. Że zaś do rozwoju ruchu naszego potrzebny jest pomyślny przebieg ogólnego rozwoju ekonomicznego, przeto ten wynik, do którego doszliśmy w naszym rozbiore krytycznym kwestyi tak zwanego „żółtego niebezpieczeństwa“, wynik, polegający na stwierdzeniu, że rozwój przemysłowy dalekiego wschodu może tylko dodatnio wpłynąć na rozwój ekonomiczny Europy, powinniśmy powitać z zupełnym zadowoleniem.

A. M. B.

## „Socjalizm bezpaństwowy.“

Ideje anarchistyczne nigdy nie miały w Polsce licznych zwolenników. Rzecz można, że w polskim ruchu społecznym prądy anarchistyczne były *une quantité négligeable* (ilością, nie zasługującą na uwagę). Analizowanie przyczyn tego zjawiska nie jest obecnie naszym zadaniem; stwierdzamy poprostu fakt, że przez socjalistów polskich walka polityczna była zawsze rozumiana jako walka o zamianę danego ustroju rządowego na inny, nie zaś o całkowite zniesienie węzłów organizacji państwowej. Jeżeli prądy anarchistyczne w naszym życiu partyjnym były ilością znikomą, to o ujawnieniu się ich w — tak ubogiej, niestety — polskiej literaturze społecznej w postaci wyraźnej, skrytalizowanej nie było nawet mowy.

Obecnie anarchizm znalazł w Polsce niepospolitego rzecznika w osobie obywatela M. A. Czajkowskiego. Jego książka „Socjalizm a państwo“ \*) jest dziełem w całym znaczeniu tego słowa wybitnym i pięknym, można też śmiało powiedzieć, że przynosi ono chlubę polskiej literaturze społecznej. Oryginalność konstrukcyj teoretycznych autora, wznoszącego na kilku prostych przesłankach ogólnych cały gmach rozumowań, ściśle i konsekwentnie ze sobą powiązanych, prowadzących do uzasadnienia teoretycznych i taktycznych zasad, zgoła odmiennych od naszych dotychczasowych, przykuwa uwagę czytelnika i zmusza [do poważnej krytyki. Czuje się, że ma się przed sobą poważnego przeciwnika, którego mistrzowska dyalektyka niejednego może skłonić do podania w wątpliwość tego, co dotychczas za pewne i niezbite uważał.

Jest to tak gruntowna, głęboka i piękna krytyka zasad socjalizmu naukowego, że, powtarzamy, polska literatura może się tą książką chlubić. Polecamy też ją najgoręcej uwadze wszystkich towarzyszków. Nie znaczy to, oczywiście, abyśmy się na wywody, zawarte w tem dziele, zgadzali; gdyby tak było, nie byłibyśmy wyznawcami programu P. P. S., ani wogóle żadnej partji socjalistycznej, gdyż wytyczna naszego programu politycznego, walka o republikę demokratyczną, według ob. Czajkowskiego

\*) M. A. Czajkowski. Socjalizm a państwo (Przyczynek do krytyki współczesnego socjalizmu). Z fund. wyd. im. R. Gieysztor. Lwów, 1904. Polskie Tow. Nakładowe.



musi być uznana za błąd. Jakkolwiek gruntowne i wymowne wywody naszego autora zmuszają nieraz do poważnego zastanowienia się nad wielu kwestyami, które przedtem wydawały się zupełnie jasnymi i prostymi, to jednak po zwalczeniu chwilowych wątpliwości musimy przyjść do przekonania, że droga, którą kroczymy obecnie, jest przecież właściwą, nowa zaś taktyka, mająca według ob. Czajkowskiego ruch nasz odświeżyć i na nowe tory wprowadzić, jest dziś zarówno niepraktyczną, jak i niewykonalną...

Ale przyjrzyjmy się dowodzeniu naszego autora i tezom, przezeń wysnutym. Zwalcza on w swem dziele socjalizm „państwowy“, to jest uważający współdziałanie państwa za konieczny czynnik przeobrażenia się społeczeństwa kapitalistycznego na socjalistyczne. Polityka współczesnych partij socjalistycznych, zmierzających do opanowania władzy państwowej, by jej użyć za narzędzie rewolucyjnej, w jego oczach zasługuje na jaknajsurowsze potępienie. Na jej miejsce stawia on nową metodę polityczną „socjalizmu bezpaństwowego“, której hasłem jest podkopanie bytu wszelkiej organizacji państwowej, starganie wszelkich węzłów przymusowej organizacji społecznej. Działalność twórcza, budująca świat nowy, powołująca do życia nowe formy społeczne, musi być zupełnie samorządną, wolną od wszelkich norm prawnych, nie skrepowaną więzami żadnego przymusu państwowego; może też ona być dziełem jedynie dobrowolnie i swobodnie tworzących się grup społecznych, nie zaś jednostek państwowych, spojonych „przymusem terytorjalnym“. Oto są tezy autora. W dalszym ciągu zobaczymy, w jaki sposób wyobraża on sobie zburzenie państwa i działalność twórczą owych samorządnych grup społecznych.

Zwróćmy się teraz przedewszystkiem do krytycznej części jego wywodów, t. j. do polemiki przeciwko metodzie politycznej współczesnych partij politycznych. Zapytuje on, czem się objaśnia taka zasadnicza jednorodność, jaką napotyamy na polu praktycznej działalności partij socjalistycznych, dlaczego drogi różnych teoretycznych kierunków socjalizmu zbiegają się zasadniczo na polu praktyki? Może jest to wynikiem tego, że tendencje rozwojowe kapitalizmu wszędzie są jednakowe? Nie — odpowiada nasz autor. Tłómaczenie takie jego zdaniem nie liczy się z tym faktem, że „kapitalizm jako proces rozwojowy w każdym okresie swoim przedstawia rozmaite tendencje i może sprzyjać zarówno demokratyzacji, jak i absolutyzmowi politycznemu, rozwojowi życia stowarzyszeń, jak i państwowości; monopolom ekonomicznym, jak i rozlewaniu się kapitałów na większe masy udziałowców“ i t. d. (str. 6). Zresztą kapitalizm „odbywa rozwój nie tylko ilościowy, lecz i jakościowy, nie jest jednorodnym procesem, lecz coraz bardziej zmiennym, i powołuje dziś do życia zupełnie inne instytucje, niż te, które go charakteryzowały przed 50 laty. Samo więc życie społeczne — oś tego życia — rozwój kapitalizmu... nie może stanowić wystarczającej przyczyny do objaśnienia stałości polityki socjalizmu, dla tego prostego powodu, że one w sobie samych nic stałego nie mają, że tylko pojęcie „kapitalizmu“, definicyja jego, jako pewnej kategorii historyczno-ekonomicznej, może mieć pretensję do niezmienności i powszechności ...nigdy zaś takie cechy nie mogą odnaleźć się w kapitalizmie jako fakcie żywym, jako rzeczywistości społecznej, która jest zawsze tylko stawianiem się czegoś nowego“ (str. 6—7). A zatem cóż za przyczyna wywołuje jednorodność taktyki socjalistów, dającą się zauważyć pomimo dzielących ich różnic teoretycznych? Autor ma na to pytanie gotową odpowiedź. Przyczyną tego jest pewna ogólnie przyjęta doktryna

„Tylko dogmat jeden lub doktryna ma tę siłę i tę właściwość przyrodzoną, iż może ustalić metodę niezależnie od całej zmienności materiału życiowego, nagiąć ten materiał żywy i zmienny do jednolitego wzoru i umożliwić panowanie metody nad faktami“ (str. 7). Coprawda możnaby zapytać, czem się da wytłumaczyć powszechne panowanie nad umysłami pewnej doktryny, naginającej wszędzie taktykę socjalistyczną do jednakowych wzorów? Chyba tylko jakimiś ogólnymi i powszechnymi warunkami życia i rozwoju społecznego, które dadzą się odnaleźć pomimo podkreślonej przez autora zmienności ustroju kapitalistycznego. Ale nasz autor nie analizuje genezy społecznej, owej powszechnej doktryny. Wogóle dociekania historyczno-socjologiczne nie są jego specjalnością. Jest on przede wszystkim psychologiem i wywody swe opiera przede wszystkim na analizie psychologicznej, oraz na teorii poznania zjawisk społecznych. Rozpatrując kwestyę, co to jest doktryna, porusza on zagadnienie metody badania zjawisk społecznych. Rozróżnia on dwojaki metody badań: pierwsza polega na analizowaniu pojęć, wywnioskowanych z faktów, druga na dokładnym i wszechstronnym opisie samych faktów. Pierwsza metoda może być nazwana intelektualistyczną, druga – przyrodniczą. Pojęcia nigdy nie mogą być dokładnem odbiciem faktów rzeczywistych; powstają one przez abstrakcyę, przez wyodrębnienie pewnych stron, pewnych cech zjawisk realnych z całokształtu tych zjawisk. Tym abstrakcyjnym wytworem naszego umysłu – pojęciom – przypisujemy niejako byt samodzielny, badając ich współzależność lub wzajemny stosunek. Takie badanie współzależności np. różnych „czynników społecznych“ polega poprostu na tem, że w myśli naszej sztucznie oddzielamy różne strony jednolitego faktu życiowego, tworzymy abstrakcyę, pojęcia ogólne, którym przypisujemy byt realny, poczem znajdujemy pomiędzy nimi związek dzięki temu, że te abstrakcyę są odbiciem różnych stron jednego jakiegoś zjawiska. Takie przetwarzanie żywych zjawisk na martwe i nieruchome pojęcia, taki rozkład jednolitych z natury swej objawów życia na różne „czynniki“, nie mające realnego bytu, jest nieuniknionym wprost środkiem wszelkiego badania. Jednakże „poznanie rzeczywistości nie może doznać z tego powodu żadnego uszczerbku, jeżeli badanie uświadamia sobie ten cząstkowy i abstrakcyjny charakter pojęć, jeżeli nie odnosi się do nich jako do rzeczy istotnie realnych, lecz ma ciągle na uwadze tę różnorodność doświadczalną żywą, która się po za nimi kryje“ (str. 12–13). Jest to jednak trudne, gdyż umysł ma mocną skłonność do przypisywania pojęciom, będącym jego własnym wytworem, bytu realnego. I oto pojęcie, przez nas samych stworzone, staje się tyranem naszego umysłu, wywiera nań nacisk przy badaniu nowych faktów. Ten właśnie nacisk logiczny, wywierany na naszą zdolność poznawczą przy badaniu faktów przez pojęcia, wytworzone przez nas samych, stanowi istotę doktryny. Doktryna jest koniecznym wynikiem intelektualistycznej metody badania. Jako przykład wyniku takiej metody podaje autor Lasale'owskie „Żelazne prawo płacy“. Prawo to, jego zdaniem, jest jedynie wynikiem z góry powziętego wyobrażenia, że „siła robocza jest towarem“. Na miejsce konkretnych, wielostronnych i zmiennych faktów życia podstawiono abstrakcyjne pojęcia „towaru“ i „siły roboczej“. Pojęciom tym przypisano byt realny i ustanowiono pomiędzy nimi pewien związek, istniejący jedynie w umyśle badacza. Potem już na mocy przyjętych z góry definicji i określeń [tych abstrakcyjnych pojęć] wywnioskowano „prawo“, rzekomo ogarniające całokształt zjawisk realnych, odpowiadających tym pojęciom. Jest to klasy-

czny przykład metody intelektualistycznej. Inną drogą idzie opisowa, przyrodnicza metoda badań. Unika ona wszystkiego, coby na nasz umysł nacisk wywierać mogło. Nie odwołuje się ani do ustalonych zgóry pojęć, ani do twierdzeń ogólnych, natomiast stara się badać i wiernie odtwarzać życie realne w całej różnorodności i zmienności jego przejawów.

Lecz działacz społeczny nie tylko bada przyczynowy związek zjawisk. On stawia też i uzasadnia pewne postulaty etyczne, pewne ideały. I tu także dwoistość metody występuje na jaw z całą wyrazistością.

Zwolennik metody przyrodniczej będzie prosto konstatawał fakt istnienia w jego duszy i w duszach pokrewnych mu uosobieniem, położeniem życiowym i t. d. ludzi pewnych dążeń, pożądań, ideałów, i z tego faktu wysnuje wniosek, że on i ci ludzie, żyjący jednakowe z nimi ideały, muszą dążyć do swobodnego urzeczywistnienia się tego idealnego wzoru życia, który noszą w sobie. Inaczej będzie rozumował zwolennik metody intelektualistycznej. Swym subiektywnym ideałom nada on postać powszechnie obowiązujących norm, uzna swe dążenia za jedynie zgodne z rozumem, postępem i t. p. i stosownie do tego będzie uważał za konieczne wciśnięcie życia całego społeczeństwa w takie formy, jakie dla niego wydają się idealnymi. Ideał, to jest abstrakcyjne pojęcie, wyprowadzone z pewnych dążeń i pożądań ludzkich, przybiera tedy dzięki metodzie intelektualistycznej cechy dogmatu, wyższego ponad wszelkie konkretne przejawy życia; owszem etyczna wartość faktów życiowych zaczyna być mierzona podług tego, jaki jest ich stosunek do owego ideału.

W sferze zagadnień polityki rewolucyjnej skreślona powyżej różnica metod badania jest przyczyną dwoistości metodakcyi rewolucyjnej. Mamy tu do czynienia z różnicą pomiędzy socjalizmem bezpaństwowym, a państwowym. Zagadnienie stosunku państwa do rewolucyi społecznej podług autora „jest to prawdziwy Rubikon dla myśli rewolucyjnej, którego ominąć nie można, decydujące experimentum crucis metody politycznej, w którym ona zmuszoną jest przyznać się, czem jest istotnie, objawiać swoje powinowactwa filozoficzne i swój charakter moralny“. Zagadnienia tego nie mogą ominąć ani reformatorzy moralności, ani praktyczni działacze społeczni. Pierwsi muszą się zdecydować, czy chcą jedynie zmienić dzisiejsze prawa na inne, odpowiadające ich wyobrażeniom i ideałom (co właściwie byłoby reformą kodeksu, a nie moralności, gdyż to ostatnia i nadal polegałaby na posłuszeństwie pewnym z góry zakreślonym normom prawnym), czy też chcą zupełnie wyzwolić jednostkę ludzką z więzów przymusu prawnego i zapewnić jej zupełną swobodę postępowania. Drudzy nie mogą zapomnieć, że państwo jest tą siłą, która stoi na straży współczesnego systemu społecznego, opartego na najemnictwie i własności prywatnej i że przeto chcąc obalić te instytucje, będące podporami kapitalizmu, trzeba albo zmienić państwo współczesne, zrobić z mechanizmu państwowego narzędzie przewrotu społecznego, albo też zupełnie znieść wszelką organizację państwową.

Cechą państwa jest „jednostajnienie życia, sprowadzanie różnorodności ludzkich do pewnego jednolitego typu“. Dlatego też „ku niemu, jako ku ostatniej instancji w sprawie przekształcenia i udoskonalenia ustroju lub ludzi, zwracają się oczy wszystkich reformatorów, oceniających życie według doktryny.“ Do rzędu takich reformatorów zalicza też autor demokratów społecznych, „którzy w przekształceniu państwa na przedstawiciela interesów proletaryatu widzą jedyny sposób wyzwolenia proletaryatu“. Autor, oczywiście, jako zwolennik socjalizmu bezpaństwo-



wego, jest stanowczym przeciwnikiem normowania postępowania ludzi zapomocą przymusu prawnego i wymownie opisuje wpływ tego przymusu na istotę moralną człowieka. Człowiek, naginający swe postępowanie do zakreślonych z góry norm prawnych, przestaje być panem swych własnych postępów i przez to „przestaje żyć moralnie jako jednostka“. Zaś każde państwo, nawet najbardziej demokratyczne, musi niwelować indywidualności ludzkie przez ustanawianie norm przymusowych. Normami takimi są np. prawa własnościowe, zawarte w kodeksie cywilnym „obowiązków społeczne“ takie, jak np. obowiązek denuncjowania przestępców, świadczenia przed sądem, pełnienia służby wojskowej i t. d. Wszystko to istnieje nawet w republikach demokratycznych, np. w Szwajcaryi. Wpływ tych norm na życie ludzkie jest niezmiernie głęboki, gdyż one to określają nasze postępowanie w życiu codziennym, a praktyka życiowa zmusza ludzi do uznawania ich bez względu na ich poglądy społeczne, programy partyjne i t. d. Ludzie najróżnorodniejszych przekonań lub partyj, przecież jednakowo reagują na naruszenie ich praw własnościowych lub osobistych, zwracając się po obronę do władz państwowych. Daje się to stwierdzić zresztą nietylko wśród klas wyższych, ale i na niższych szczeblach drabiny społecznej. „Robotnik, żyjący z pracy rąk własnych, tak samo, jak i kapitalista, używać będzie pomocy policji i sądów, jeżeli kto targnie się na jego własność, jeżeli padnie ofiarą jakiego oszustwa, nadżycia lub obelgi. W tem znaczeniu państwo jest istotnie wszechklasowe, obrońcą każdego przeciw wszystkim, powszechnym mentorem życia i jako takie właśnie stwarza atmosferę moralną, wspólną dla wszystkich, którą każdy zniewolony jest oddychać“ (str. 29–30). Autor nazywa przystosowanie postępowania do norm przymusowych „ujarżmieniem przez państwo moralnej istoty człowieka“ i twierdzi, że wogóle tępienie indywidualności jest koniecznym objawem wszelkiej państwowości, gdyż państwo z natury swej jest i być musi powszechnym i przymusowym regulatorem życia. Wspólne zaś potrzeby ludzkie, które nie wymagają gnębienia różnic indywidualnych, mogą znaleźć ujście w swobodnych stowarzyszeniach.

Przebiegliśmy tu cały łańcuch ogólnych wywodów autora, stanowiących podstawę całej krytyki, której poddaje on politykę socjalizmu współczesnego, i musimy tu zaznaczyć nasze stanowisko wobec tych wywodów. Musimy wyznać, że metoda autora razi nas swą abstrakcyjnością. Źródłem realnych faktów polityki partyjnej socjalizm jest dlań „doktryna“, nie wiedzieć skąd powstająca, nie wiedzieć czemu zawdzięczająca swe powszechne panowanie nad umysłami. Zwolennicy socjalizmu naukowego zwykli wyprowadzać uogólnienia teoretyczne z analizy rozwoju społecznego. Nasz autor tę metodę badania w danym wypadku odrzuca zasadniczo, twierdząc, że owa „tendencja rozwoju“, na którą powołują się „socjaliści państwowi“, jest poprostu wytworem myśli teoretyków socjalizmu, jest „tak wysoce intelektualną robotą, że żaden plan utopistów nie powstydzilby się jej towarzystwa“. Nam się przecież zdaje, że ta „intelektualna robota“ musi być podstawą każdego programu, gdyż sam fakt, że żywimy pewne ideały, pewne pożądanja, absolutnie nic nam nie mówi o ich ziszczalności. Zapewne, przy rozpatrywaniu tendencyj rozwoju społecznego należy zachować wielką ostrożność i pamiętać, że nasze pojęcia nie mogą dokładnie odbić całej różnorodności faktów życiowych i że przeto badanie musi podlegać ciąglemu przeglądowi krytycznemu w miarę wyłaniania się coraz to nowych faktów. Lecz od takiej ostrożności krytycznej, od gotowości „zrewidowania“ poglądów, gdy realne fakty kłam

im zadają, do agnostycyzmu społecznego, t. j. przekonania o niepoznawalności tendencji rozwoju społeczeństwa—jest bardzo daleko.

Autor twierdzi, że socjalizm państwowy ma na celu owdzielenie mechanizmem państwowym dla „narzucenia“ społeczeństwu pewnych norm życiowych, pewnej etyki obowiązującej, gdy natomiast socjalizm bezpaństwowy chce pozostawić wszystkim wolność normowania swych stosunków życiowych według własnego uznania. Takie postawienie kwestyi jest charakterystycznym objawem idealistycznego stanowiska, które sprowadza cały przewrót społeczny do zrewolucjonizowania pojęć moralnych ludzi, zapominając o tem, że istotnem podłożem całego życia społecznego jest ustrój ekonomiczny, organizacja produkcji i wymiany. Powie nam może kto, że zarzut to niesłuszny, gdyż autor nasz doskonale zdaje sobie sprawę ze znaczenia stosunków ekonomicznych, uważa jednak, że właśnie zrewolucjonizowanie moralnych poglądów większości społeczeństwa stworzy podstawę do ich zmiany.

Z czego jednak nasz autor niewątpliwie sobie sprawy nie zdaje, to z faktu, że życie ekonomiczne ma swoją samoistną logikę i tendencję rozwojową, nie będącą jedynie wynikiem świadomej działalności ludzkiej, że społeczeństwo stanowi całość organiczną, której wszystkie części są związane żelaznymi węzłami współzależności ekonomicznej, że zatem nie można dowolnie tworzyć nowych form społecznych, licząc się jedynie z żyjącymi w nas ideałami, nie zaś z warunkami chwili, otoczenia i t. d. Gdy do wszystko weźmiemy pod uwagę, musimy zrozumieć, że podczas gdy w umysłach ludzkich jest dość miejsca dla najróżnorodniejszych ideałów, systemów moralności etc., to przecież konkretny ustrój ekonomiczny nie znosi w swoim łonie nieograniczonej ilości różnych form społecznych, że różne formy społeczne nie mogą współistnieć ze sobą w życiu realnem z równą łatwością, jak odpowiadające im ideowości współistnieją w mózgach ludzkich. Słowa poety niemieckiego: „Myśli z łatwością przebywają obok siebie, lecz przedmioty twardo zderzają się w przestrzeni“—możemy [zastosować także do ideologii i form społecznych; pierwsze mogą się swobodnie rozwijać wśród jednego społeczeństwa w najrozmaitszych kierunkach, gdy tymczasem w ewolucyi stosunków społeczno-ekonomicznych tryumf jednej formy społecznej musi pociągać za sobą zagładę innej. Narzucanie przymusowe norm postępowania całemu społeczeństwu jest objawem wstecznym i nigdy nie może być hasłem ruchu rewolucyjnego, jakim jest socjalizm. Lecz zwycięski socjalizm musi z konieczności „narzucić“ temuż społeczeństwu—jeżeli nb. słowo „narzucanie“ może tu mieć zastosowanie—jedynie racjonalną w danych warunkach socjalistyczną organizację produkcji i wymiany. Nasz autor co prawda sądzi, że nowa organizacja powoli wrośnie w ciało starego społeczeństwa, tworząc się samorzutnie i samorodnie bez udziału państwa. Rozpatrzymy poniżej te jego poglądy; tu zaś zauważymy, że jednak nawet taki przebieg rewolucyi bez współdziałania państwa nie usuwałby z życia ekonomicznego przymusu jako czynnika przewrotowego, tylko że ten przymus nosiłby tu charakter wyłącznie ekonomiczny. Lecz swoboda dla każdego żyć podług wzorów, które mu się wydają idealnymi, i w takim wypadku wcale by nie istniała, gdyż dzięki współzależności ekonomicznej, która spaja społeczeństwo w organiczną całość, mniejszość musi zawsze przystosować się do większości. Weźmy np. kooperatywy, którym nasz autor przypisuje niezmiernie doniosłą rolę w przewrocie społecznym, jako organizacyom powstającym samorzutnie, bez przymusu prawnego i jedno-

częśnie zawierającym w zarodku nowy układ stosunków ekonomicznych. Nawet jeżeli się na te optymistyczne względem kooperatyw zapatrywania zgodzimy, zauważymy, że i tu nowa forma społeczna może się rozwinąć tylko na gruzach starej, t. j. na gruzach dawnej organizacji handlu i pośrednictwa. Upadającemu kupcowi jest ostatecznie dość obojętnem, czy traci swój sklep dlatego, że mu go zamyka „polityca kolektywnej republiki“, czy też z powodu konkurencji kooperatyw. I w jednym i w drugim wypadku jest on niewątpliwie ofiarą „przymusu“, gdyż jego ideowość nie uległa żadnej zmianie, a własność prywatna i wolna konkurencja pozostają dlań i nadal idealnymi wzorami życia ekonomicznego, lecz nieublagane życie tępi bezlitośnie te idealne w jego oczach formy społeczne. Owo tępienie różnic indywidualnych w życiu społecznym, owa „siła upodobniania“, jak się wyraża autor, nie jest bynajmniej wyłącznie właściwością organizacji państwowej — sam rozwój życia ekonomicznego wywołuje podobne skutki...

Wogóle podobne traktowanie zagadnienia o znaczeniu i istocie państwa, jakie spotykamy w dziele ob. Czajkowskiego, świadczy o zbyt abstrakcyjnym sposobie myślenia. Państwo występuje u niego jako abstrakcyjna jakaś siła, unosząca się niejako ponad społeczeństwem i wywierająca nań wpływ, wypaczający jego rozwój, tamujący życie społeczne. Ani na chwilę nie dostrzegamy zrozumienia naturalistycznego poglądu na państwo, jako na organizację, którą pewne konkretne warunki powołały do życia na pewnym danym szczeblu rozwoju społecznego, która przechodziła i wciąż przechodzi niezmierną ewolucję i która w końcu z ustaniem tych warunków, jakim zawdzięcza swe istnienie, zginie. Autor, mówiąc o państwie, operuje ciągle abstrakcyjnymi pojęciami, jak np.: „państwo jest to siła upadabniania“, albo: „cała jego (państwa) geneza i celowość funkcyonowania przedstawia się jako tępienie różnic indywidualnych, jako urzeczywistnianie abstrakcyi, czyli mówiąc ściślej, jako zastępowanie różnych prawdziwych osobników w przez człowieka abstrakcyjnego, który myśli i postępuje według jednego społecznie ustalonego wzoru“ i t. p. Można by powiedzieć, że w danym wypadku jest on w zupełności zwolennikiem potępianej wymownie przez siebie samego metody „intelektualistycznej“, podstawiającej na miejsce zmiennych zjawisk życiowych, oderwane i nieruchome pojęcia.

Nic dziwnego, że wobec tego przedstawienie „doktryny rewolucyi“, przyjętej przez „socjalistów państwowych“ i krytyka tejże doktryny wypadły u niego dość słabo i jednostronnie. Najsamprzód opuszcza on zupełnie znamieny fakt, że twórcy socjalizmu naukowego nie tylko nie uważali państwa za instytucję niezbędną po wszystkie czasy, lecz wręcz twierdzili, że w ustroju socjalistycznym wszelka władza i organizacja państwowa stanie się zbyteczną i że wówczas ludzkość podług dobitnego wyrażenia Engelsa umieści państwo obok narzędzi krzemieniowych i innych zabytków starożytności. Uznawali oni zatem w zupełności możliwość istnienia organizacji społecznej bezpaństwowej. Przeczyli zaś jedynie mniemaniu, jakoby przed całkowitem przekształceniem obecnych stosunków własnościowych państwo mogło być usunięte. Dalej — i to jest błąd najważniejszy — uwagi autora w zupełności uszła doniosła ewolucja pojęć o rewolucyi społecznej, jaka się odbywa obecnie w obozie socjalistycznym. Dziś już większość socjalistów uważa samą tylko walkę o „dyktaturę proletariatu“ (która w oczach ob. Czajkowskiego jest ostatniem



słowem polityki socjalistycznej) za zgola niedostateczny środek dokonania rewolucji społecznej. Instytucjom, powstającym samorzutnie z łona walczącego proletariatu (jak np. związki zawodowe, kooperatywy, organizacje pośrednictwa pracy, instytucje kulturalno-oświatowe etc.) nauczyliśmy się przyznawać należne im znaczenie jako wzorom nowych form społecznych, zarodkom (choć niedoskonałym jeszcze, bo niedostatecznie rozwiniętym) nowego ustroju społecznego. Taka jednostronność, jaką nam przypisuje ob. Czajkowski, dziś już większości myślących socjalistów jest obcą. Niepodobna też uznać za szczęśliwą i udatną charakterystyki naszych dążeń przez ob. Czajkowskiego, gdy powiada, że nasze postulaty dadzą się sprowadzić do wszechwładzy i demokratyzacji państwa. My zwolennikami „wszechwładzy“ państwa bynajmniej nie jesteśmy. To wyrażenie nasuwa przypuszczenie, jakobyśmy chcieli wszystkie objawy życia społecznego oddać pod kontrolę i kierownictwo państwa. Tymczasem my zasadniczo żądamy tylko, by państwo objęło te gałęzie produkcji i podziału bogactw, które muszą posiadać w całym kraju jednolite, zcentralizowane kierownictwo. Pozatem granice działalności państwa, organizacji samorządu miejscowego lub wolnych związków producentów są dziś zupełnie nieokreślone i tylko sam rozwój społeczny wypowie w tej kwestyi ostatnie słowo. Słowa „wszechwładza państwa“ nasuwają również zgola nieuzasadnione przypuszczenie, jakoby naszym ideałem było skrępowanie swobodnej inicjatywy i swobodnego życia duchowego jednostki więzami jakiegos przymusu państwowego lub jakichś obowiązkowych przepisów prawnych. Tak przecież bynajmniej nie jest. Naszym ideałem jest jednostka ludzka, zgola niczem nie skrępowana w dziedzinie życia duchowego. Właśnie uregulowanie, ujęcie w ściśle normy bezładnego dziś procesu produkcji i wymiany bogactw stworzy podstawę do rozwoju nowego zupełnie swobodnego życia duchowego ludzkości. (Już i obecnie widzimy, że coraz potężniejsza w dziedzinie stosunków ekonomicznych organizacja państwa coraz większą wolność musi pozostawiać jednostkom w sferze życia umysłowego). Cała krytyka, skierowana przeciwko twierdzeniom o „niezbędności państwa“ i o „niezmienności natury moralnej człowieka“ jest skierowana pod całkiem niewłaściwym adresem, gdyż socjalizm naukowy żadnego z tych dwóch twierdzeń za swoje nie uznaje. Uznaje on jedynie, że państwo musi odegrać rolę narzędzia rewolucji społecznej w nadchodzącym przewrocie socjalistycznym, że przestanie istnieć dopiero po rozwiązaniu dzisiejszej kwestyi społecznej. Co do natury moralnej człowieka, to jest ona zmienną i sam nowoczesny ruch robotniczy, budzący w masach ludowych potężne instynkty solidarności, wznoszący niedawnych helotów na szczyty bohaterstwa, jest tego najlepszym dowodem. |

Zmiany wszakże, które tu zachodzą, są natury wielce złożonej: odbywa się tu wzajemne oddziaływanie pomiędzy psychiką ludzką i środowiskiem społecznym, i jeżeli z jednej strony bez pewnych głębokich zmian w moralnej istocie mas ludowych nie może być dokonana żadna zmiana społeczna, to z drugiej strony dopiero na gruncie zmienionych stosunków może się rozwinąć w całej pełni nowa moralność. Nasz krytyk „socjalizmu państwowego“ przeciwstawia dowodzeniom o istniejącej tendencji do upaństwowienia coraz to nowych gałęzi wytwórczości i coraz to liczniejszych objawów życia społecznego fakt rozwoju wolnych zrzeszeń, ogarniających coraz to nowe dziedziny potrzeb ludzkich. Możemy tu zaznaczyć, że socjalizm współczesny liczy się z tym faktem i że dziś

już większość poważnych socjalistów nie pokłada bynajmniej wyłącznej nadziei na zdobycie dyktatury w państwie. Jeżeli walka polityczna dotąd w większości państw europejskich usuwa na drugi plan walkę ekonomiczną i pracę kulturalno-społeczną, to jest to wynikiem nietyle doktryny, ile konieczności dziejowej, gdyż państwa współczesne ciągle zagrożają zniszczeniem już osiągniętych zdobyczy klasy robotniczej i wobec tego walka z grożącą reakcją staje się wprost kwestią życia lub śmierci dla partji socjalistycznych.

Tu zbliżamy się do kwestyi, rozstrzygającej o naszym stanowisku względem „socjalizmu bezpaństwowego“. Kwestyą tą jest zagadnienie, czy przeobrażenie społeczne może być uskutecznione bez współdziałania prawodawstwa. Ob. Cz. sądzi, że tego przeobrażenia dokonać mogą zrzeszenia wolne, omijając w zupełności pośrednictwo państwa. Naszem zdaniem pogląd taki jest błędny. Owe wolne zrzeszenia, rozwijając się w społeczeństwie kapitalistycznym, ulegają przemożnemu wpływowi środowiska, które zakreśla dość ciasne granice ich rozwojowi, i, co gorsza, nieraz w zupełności wypacza ich pierwotne tendencje, zmieniając je z postępowych na wsteczne. Ten wpływ ogólnych stosunków ekonomicznych jest także przymusem, bynajmniej nie słabszym od przymusu państwowego. Weźmy te same konkretne przykłady, którymi się posługuje ob. Czajkowski, a zobaczymy, jak niedostateczną do zasadniczego przekształcenia stosunków społecznych jest działalność owych wolnych zrzeszeń. Oto mamy np. związki zawodowe, zdobywające lepsze warunki pracy w danej gałęzi przemysłu i zmuszające przedsiębiorców do liczenia się ze zbiorową wolą robotników przez stałe dopuszczanie przedstawicieli organizacji do kontrolowania warunków pracy i wynagrodzenia. Któżby powątpiewał o tem, że tkwi tu zarodek nowej organizacji społecznej, opierającej się na kierowaniu produkcją przez robotników? Ale przy istniejących stosunkach kapitalistycznych znaczne zdobycze w tym kierunku mogą osiągnąć tylko te grupy robotników, które pracują w gałęziach przemysłu, cieszących się pomyślną konjunkturą na rynku światowym. Że zaś wszystkim ich zdobyciom położyłby kres napływ do danej gałęzi przemysłu robotników z mniej pomyślnie sytuowanych gałęzi produkcji krajowej, przeto wybrańcy losu zazdrośnie strzegą swych zdobyczy przed „przybyszami“ i starają się zagwarantować dla siebie uprzywilejowane położenie przez utrudnienie innym dostępu do danych fabryk, warsztatów lub rodzajów zatrudnienia. Nieraz też związki zawodowe, dosięgłszy znacznego stopnia potęgi, zawierają z przemysłowcami „aliansy“ i „koalicje“ (spotykane zwłaszcza w Anglii), których celem wspólne zgodne pożycie kosztem obdzierania konsumentów. Dodajmy do tego jeszcze, że im mocniejsze są związki zawodowe, tem mniej są one „zrzeszeniami wolnymi“, gdyż na pewnym stopniu ich rozwoju każdy, kto chce pracować w danej gałęzi przemysłu, musi być ich członkiem. I w związkach istnieje przewaga większości nad mniejszością; wreszcie im bardziej energicznie prowadzona jest walka ekonomiczna, im większe ma znaczenie energiczne i sprężyste prowadzenie akcji, tem mniej demokratycznym staje się ich kierownictwo, tem bardziej wszystko polega na energii i umiejętności kilku jednostek, stanowiących zarząd. Wiemy, że np. w Stanach Zjednoczonych władza kierowników związków bywa niekiedy wprost dyktatorską, i samowolne i niesumienne postęпки tych „bossów“ („gospodarzy“) związków wywoływały już nieraz smutne skutki dla samych organizacji. Widzimy, że w zależności od pewnych warunków ogólnych związki zawodowe mogą

się rozwinąć w zgoła niepożądanym kierunku. Dodajmy do tego, że sama możliwość ich rozwoju zależy od warunków życia ekonomicznego, na które dziś polityka rządowa przemożny wpływ wywiera, że nie dla wszystkich kategorii robotników istnieją szanse powodzenia w walce ekonomicznej, że wreszcie zachodzi uzasadniona obawa, iż potężniejsze z dnia na dzień koalicje kapitalistów wytrąca oręż strejku z rąk nawet najbardziej solidnych organizacji robotniczych. Gdy to wszystko zważymy, widocznym się stanie, jak niedostateczną jest sama walka ekonomiczna. O kooperatywach wszelkiego rodzaju też samo można powiedzieć. Poza obrębem ich wpływów pozostają masy, stanowiące najniższe warstwy proletariatu. Zakres ich działalności i suma ich obrotów ograniczona jest niewielką stosunkowo zdolnością kupną i spożywczą klas pracujących. Ograniczoność środków pieniężnych nie pozwala im przy przechodzeniu do własnej produkcji rozwinąć znacznych sił technicznych, tak, by ich produkcja mogła stawić czoło potężnej produkcji przedsiębiorstw kapitalistycznych, rozporządzających olbrzymimi zasobami kapitałów. Wszystkie te cyfry, jakie autor przytacza dla wykazania wspaniałego rozwoju kooperatyw angielskich, straciłyby swe znaczenie, gdyby je zestawić z ogólną cyfrą produkcji i obrotu towarowego w Anglii. Cała zaś produkcja środków wytwarzania, komunikacji i t. d. pozostanie na zawsze zupełnie poza obrębem wpływów kooperatyw; nawet najbardziej optymistycznie usposobieni ich zwolennicy mogą się spodziewać co najwyżej opanowania przez nie produkcji środków spożywczych. Tak samo owa zupełna zależność kapitalistów od „zorganizowanego rynku“, czyli właściwie od zorganizowanych spożywców, o której mówi ob. Cz., nie byłaby zgoła tak bardzo powszechną. Dla nas zadziwiająca jest łatwość, z jaką autor przechodzi do porządku dziennego nad kwestyą, co się stanie z ową kolosalną rzeszą ludzi, zajętych w handlu, którą kooperatywy pozbawią środków do życia. Należy pamiętać, że ten przewrót oznacza nie tylko wyrugowanie z życia społecznego pewnej klasy reakcyjnej, lecz i pozbawienie ogromnej ilości jednostek wszelkich środków do życia. W ustroju kapitalistycznym takie zjawisko musi się zgubnie odbić na rynku pracy i stworzyć sytuację, niezbyt sprzyjającą spokojnej twórczej pracy „wolnych zrzeszeń“ nad budową nowych form społecznych. Autor również bagatelizuje zgoła niesłusznie zarzut, że owe „zrzeszenia wolne“ nie mogą objąć całego proletariatu, lecz tylko lepiej uposażoną jego część. Pocięsa się on tem, że cała praca tych zrzeszeń zdąży w kierunku podkopania wyzysku kapitalistycznego i że rozwój ich bynajmniej nie jest zakończony. Otóż tu tkwi kwestya, w jakim kierunku dalej ten rozwój pójdzie i skąd ta pewność, że rozwój np. kooperatyw rozsądzi kapitalistyczne formy własności, nie zaś że one przystosują się do tych form i staną się nową wprawdzie organizacją społeczną, lecz opartą na pewnych przywilejach własności (ci, którzy mają udział w kooperatywach, stanowiliby może grupę uprzywilejowanych posiadaczy) oraz na wyzysku pracy mas, stojących poza obrębem tych zrzeszeń.

Autor w zupełności uznaje, że w pewnych warunkach zaprowadzenie reform przy pomocy władzy państwowej jest łatwiejszą drogą, niż bezpośrednia ekonomiczna akcja. Sądzi atoli, że uciekanie się do pomocy państwa musi z konieczności pociągać za sobą zgubne skutki dla samego ruchu ludowego, który traci całą swą energię, samodzielność i zdolność twórczą i powierzyszy swe losy w ręce wszechwładnej biurokracji państwowej, popada w pewnego rodzaju impotencję, niezdolność do samo-



dzielnego działania. Zarzut ten z dwóch powodów odrzucić musimy jako zgoła niesłuszny. Przedewszystkiem uciekanie się do pomocy państwa tam, gdzie inne sposoby walki nie wystarczają, nie oznacza bynajmniej wyrzeczenia się tych sposobów walki; zdjęcie przy pomocy państwa pęt, krępujących akcyę ekonomiczną, nie oznacza zaniechania tej akcyi. Oba rodzaje działalności mogą się wzajemnie wspierać. Następnie autor wspomina, że przecież oddanie reform społecznych w ręce zdemokratyzowanego państwa oznacza nie „wszechwładzę jakiejś biurokracyi“ lub „policyi“ (o której szan. autor lubi często wspominać, co czyni trochę niesmaczne wrażenie), lecz przeciwnie żywy współdział ludu w tych reformach. Demokracja, do której my dążymy, sięga dalej poza najbardziej postępowe wzory współczesnego życia politycznego. Nietylko prawodawstwo, lecz i władza wykonawcza musi spoczywać w ręku przedstawicieli ludu, w każdej chwili odwołalnych i odpowiedzialnych przed ludem. Skądże więc może być mowa o wycofaniu się samodzielnej akcyi mas ludowych z dziedziny polityki, skoro każdy krok w dziedzinie reform politycznych będzie mógł być dokonany tylko przy współdziałaniu i pod kontrolą szerokich mas ludowych? Zaznaczyliśmy już, że „państwo przyszłości“, jak my je pojmujemy, niczyjej wolności umysłowej i moralnej krępować nie będzie. Jego kardynalnem zadaniem będzie stworzenie nowego prawa własności środków produkcji. Klasa robotnicza może dokonać przewrotu, zmieniającego do gruntu same podstawy gospodarki społecznej tylko przy pomocy państwa. Gdyż podstawą ustroju współczesnego jest prawo własności prywatnej środków produkcji, podczas gdy my, socjaliści, chcemy na jej miejsce wprowadzić własność wspólną. Otóż ze środków produkcji najważniejszym jest sama ziemia; ona to z ukrytymi w jej głębi skarbami mineralnymi, z krzewiącem się na jej powierzchni życiem, z drzewiącami w jej łonie niewyczerpanymi zasobami sił fizycznych, stanowi podstawę bytu i rozwoju ludzkości; zaś środki produkcji i komunikacyi, stworzone przez geniusz ludzki i pracę pokoleń, są z nią organicznie związane. Dlatego też prawa własności środków produkcji może należeć jedynie do pewnych wspólnot terytoryalnych, nie zaś do luźnych „wolnych zrzeszeń“. W jakim sposobie możnaby powierzyć „wolnym zrzeszeniom“, nie związanym z żadnem terytoryum, zadanie prowadzenia kopalń, produkcji rolnej, kolei żelaznych i t. d.? Czyż wreszcie można się obyć bez pewnego obowiązkowego rozgraniczenia sfery działalności owych „wolnych zrzeszeń“, działających na wspólnem terytoryum? Niewątpliwie w dziedzinie ducha i myśli całkowicie wolna inicjatywa i absolutnie wolne łączenie wysiłków dla osiągnięcia wspólnego celu muszą być naszym ideałem. Lecz taka absolutna wolność nie może być osiągnięta w dziedzinie pracy materialnej. Tu wspólna podstawa, wspólny teren pracy — ziemia — tworzy więzy, łączące ludzi w pewne przymusowe skupienia, a ograniczoność przestrzenna tego terenu i ograniczoność jego wydajności w określonym przeciągu czasu zmusza do stworzenia pewnych obowiązkowych norm własności. Nie można sobie wyobrazić społeczeństwa, któreby npuznało jednakowe zupełnie prawo dla wszystkich ludzi całego świata do korzystania z bogactw, wydobytych z łona jego ziemi, stworzonych pracą jego synów, albo któreby pozwoliło każdemu, przychodzącemu ze wschodu lub zachodu osiedlać się na zajętem już gruncie. Będzie to może kiedyś w niedoścignionej wzrokiem ludzkim przyszłości, kiedy wydajność ziemi i pracy ludzkiej stanie się niemal nieskończoną, ale dziś jest to utopia. A stąd wynika, że owe wspólnoty terytoryalne muszą posiadać prawo

zwierzchności nad zajmowanym przez siebie terytoryum; mamy zatem władzę, a że władza musi w pewnych wypadkach opierać się na sile fizycznej, musimy przeto mieć organizację obrony tak długo, dopóki poza obrębem społeczeństw, stojących na szczycie rozwoju duchowego, nie będzie już nigdzie na świecie ciemnych, barbarzyńskich, niewolniczych narodów.

A więc, państwo długo jeszcze istnieć będzie. Oczywiście nie znaczy to, że ma być wiecznem, ani też, że zachowa przez długi czas swój obecny charakter. Będzie ono raczej wciąż zmieniało swą fizyognomię.

Zmiana stosunków własnościowych po rewolucyi, zapewniająca powszechny dobrobyt, podniesienie się oświaty, rozpowszechnienie się prawdziwej kultury po całym świecie, usunie źródła zbrodni i wojen, a wraz z tem i potrzebę obrony przeciw napaści z wewnątrz lub z zewnątrz. Stopniowo tedy odpadną wszystkie odnośne funkcje mechanizmu państwowego. Nauczanie państwowe, dziś niezbędna instytucja społeczna, z czasem zapewne ustąpi miejsce bardziej zindywidualizowanym systemom wychowawczym i szkoła urzędowa, tak podobna dziś do koszar, stanie się przeżytkiem.

Lecz ten proces obumierania państwa współczesnego będzie z pewnością długim i przewlekłym. Inaczej sądzi nasz autor. Rozumie on doskonale, że współczesne państwo ma możliwość tępienia objawów nowego życia społecznego, że osłanianie jego powagą prawo własności stanowi nieprzebytą zaporę dla dążeń do stopniowego wprowadzenia w życie nowych wzorów społecznych. A więc jego zdaniem państwo powinno być uśmiercone, zniszczone i wszelkie więzy przymusowej organizacji społecznej muszą być rozwiązane. Jako sposób osiągnięcia tego celu podaje on popierwsze walkę polityczną, zmierzającą do zakreslenia chociażby w drodze prawodawczej państwu jaknajciaśniejszych granic, dalej popieranie tworzenia się nowych zreszeń wolnych, któreby uczyniły państwo niepotrzebnem, wreszcie bojkot państwa. Temu ostatniemu środkowi przypisuje on szczególnie rewolucyjną wartość. Mówi on: „Jest upowszechnieniem całkiem bezmyślnie twierdzenie, jakoby bojkot państwa był wycofaniem się z życia politycznego i zaniechaniem politycznej walki. Rzecz ma się całkiem przeciwnie: bojkot jest atakowaniem państwa przez tamowanie i osłabianie jego czynności... Żaden rząd na świecie nie posiada takiej siły, ani takich środków, żeby mógł przymusić choćby pewną część ludności do wspomaganiania i korzystania z instytucyj państwowych, gdy ta z nich korzystać nie chce. Instytucja zaś bojkotowana, prawo, z którego nikt nie korzysta, umiera swoją naturalną śmiercią i niema sposobu jego ocalenia. Bojkotowane sądy państwowe stałyby się nominalnym przeżytkiem państwa jako wykonawcy sprawiedliwości. Bojkotowana policja, którejby nikt skarg nie podawał i nikt nie pomagał w śledzeniu przestępców, wycofałaby się ze stosunków ludzkich jako czynnik obrony, porządku i bezpieczeństwa“... i t. d.

Pomijam już całą utopijność planu skłonienia całych mas ludowych do bojkotowania instytucyj rządowych, nawet wtedy, gdy te są im potrzebne. Zasadniczym błędem autora w danej kwestyi jest ignorowanie zupełne interesów klasowych. Toć niepodobna żadną miarą się spodziewać, aby ktokolwiek z pomiędzy klas posiadających (włączając tu drobnomieszczanstwo i włościaństwo) dał się skłonić do bojkotowania państwa, które jest obrońcą jego interesów i jego własności! Instytucje państwowe nie umrą od tego, że rewolucyjnie usposobiona część proletaryatu,

której one i dziś niewielkie usługi oddają, omijać je będzie! Wprost niepojętem jest, jak mógł autor choćby na chwilę przypuścić, że propaganda socjalistyczna wywoła ten skutek, że do pomocy policji i sądów „nikt“ uciekać się nie będzie. Skutek bojkotu byłby jeden: rewolucyjny proletaryat zrzekłby się obrony państwa nawet tam, gdzie z niej dziś korzystać może, pozatem zaś, aż do uzyskania decydującej większości w społeczeństwie, musiałby prowadzić wobec państwa politykę „biernego oporu“, pociągającą za sobą niezliczone cierpienia i ofiary – zupełnie bezużyteczne w przeciwnieństwie do ofiar, ponoszonych przy oporze czynnym, rewolucyjnym. Nasz autor stwierdza tu, że jest człowiekiem, stojącym zdaleka od praktycznego życia społecznego.

Dochodzimy w naszej krytyce do końca. Pominęliśmy w niej zupełnie konkretne zarzuty, stawiane przez ob. Cz. współczesnym partynom socjalistycznym \*); uczyniliśmy zaś tak popierwsze dlatego, że rozpatrzenie poszczególnych odnośnych faktów zajęłoby zbyt wiele miejsca, podrugie, ponieważ ob. Cz. swój ujemny sąd o działalności socjalistów europejskich opiera przeważnie na zбочzeniach, nieuniknionych przy każdym żywym ruchu, lecz bynajmniej nie związanych z jego istotą. Od zбочzeń takich nie są wolne nietylko partje polityczne, ale i „wolne zrzeszenia“, na których nasz autor swe nadzieje opiera. Musimy przyjść do wniosku, że „socializm bezpieczeństwa“, pomimo całej wymowności naszego autora, nie może się przecież ostać wobec krytyki i że zdobycie, a nie zniesienie, władzy państwowej musi pozostać i nadal celem polityki proletaryatu.

*M. Kow – ski.*

## Sąd wojenny w Warszawie.

Dnia 2-go sierpnia, o godz. 10-ej rano, w gmachu sądu wojennego na ul. Nowy Świat Nr. 1 zebrał się sąd wojenny pod przewodnictwem generał-lejtenanta Strzelnikowa (tegoż samego, który przewodniczył sądowi wojennemu w r. 1885-ym, w procesie „Proletaryatu“). Przed sądem stanęli – Marcin Kasprzak, dekarz, i Benedykt Gurcman, inżynier, oskarżeni o zabicie 4-ch żandarmów i policyantów. Jako sędziowie zasiedli czterej pułkownicy lejbgwardyi: Bogacki, Swieczyn, Hoff i Bojanowski. Oskarżał prokurator Muchin. obrońcami byli adwokaci: Stanisław Patek i Kijeński z Warszawy oraz Andrejewskij z Petersburga.

\*) Jednego zarzutu nie możemy tu pominąć. Chodzi nam o ocenę przez autora francuskich praw antyklerykalnych, wydanych, jak wiadomo, z czynnym współudziałem socjalistów. Autor jest oczywiście zwolennikiem absolutnej wolności nauczania dla zakonów i piorunuje przeciw nietolerancji socjalistów i wprowadzeniu przymusu policyjnego do walki z niesympatycznym dla nich prądem. Zgodzilibyśmy się na to, gdyby tu nie chodziło o młode pokolenie, o dzieci. Ostałcznie o wolności dziecka niema mowy wtedy, gdy ojciec lub matka pod wpływem presyi, której ulegają ze strony księdza, grzążącego im za nieposłuszeństwo ogniem piekielnym, zmuszają je do chodzenia do zakładu naukowego, w którym klerykali z pomocą wstrętnych metod pedagogicznych starają się nagiąć jego wolę i myślenie do ślepego ulegania ich autorytetowi. „Wolność nauczania“ – piękne to słowo. Ale w danym wypadku ukrywa się pod tym frazesem: 1) wolność rodziców despotycznego kierowania losem dziecka, chociażby z oczywistą dla niego szkodą i 2) wolność klerykałów do gnębienia i kaleczenia duszy dziecięcej, stojąca zupełnie na jednym poziomie z wolnością kaleczenia i szpecenia ciała młodych pokoleń.



Początkowo sprawa poszła do sądu okręgowego, gdzie podsądni, pomimo, że są przestępcami politycznymi, sądzeni być mieli w drodze procedury zwyczajnej, wykluczającej karę śmierci. Ale po krótkim czasie generał gubernator Czertkow oddał ją sądowi wojennemu, a prokuratora postawiła podsądnych pod działanie § 279 procedury sądowo-wojennej. Sąd wojenny i § 279 oznacza sąd jak w wypadku wojny.

Przed rozpoczęciem sądu sędziowie zebrali się o godzinie 9 zrana dla rozprawienia się z wnioskiem obrony, która stawia kwestyę kompetencji sądu wojennego. Opierając się na tem, że nowe prawo o oddawaniu spraw politycznych do Izby sądowej ogłoszone zostało po wypadku na ulicy Dworskiej, obrona sądziła, że sąd wojenny nie ma kompetencji do sądenia tej sprawy. Wniosek obrony został odrzucony.

Rozprawa rozpoczęła się od odczytania aktu oskarżenia, którego treść jest następująca :

Dnia 27 kwietnia b. r. przy ulicy Dworskiej zostali zabici przy pełnieniu obowiązków służbowych rotmistrz żandarmeryi Winniczuk, pomocnik komisarza Ordanowski i 2 strażników, jeden zaś, Bowbiel, został poraniony. Oskarżonymi o spełnienie tego czynu są członkowie partji pod nazwą „Socjaldemokracja Król Pol. i Litwy“: Marcin Kasprzak, podający się za Wilhelma Krystyana Mayera i inżynier-technolog Benedykt Gurcman. Rano o 9 godzinie do mieszkania Pawlaków przyszedł M. Kasprzak, wszedł do oddzielnego pokoju i zajął się układaniem czcionek do druku. Później nadszedł b. słuchacz politechniki Fainstein, a następnie Gurcman. Wkrótce po przyjściu Gurcmana Faistein wyszedł i został aresztowany w mieście, a na ul. Dworską posłano Winniczuka, Ordanowskiego i cały orszak rewirowych i strażników. Tutaj, przywoławszy uprzednio rządcę domu, Winniczuk razem z policyantami wszedł do mieszkania Pawlaków, a następnie do pokoju z drukarnią.

Zobaczysz policyę, Kasprzak zakrył czcionki papierem. Winniczuk chciał zdezdreć papier, lecz w tejże chwili padł ugodzony kulą. Druga kula położyła trupem Ordanowskiego. Wtedy Kasprzak wybiegł do drugiego pokoju i tutaj znów celnymi strzałami położył dwóch stójkowych. Wszyscy inni stójkowi i rewirowi, a także i rządcą domu, w liczbie przeszło 10 osób, uciekli bądź na ulicę, bądź na podwórze. Jeden jednak stójkowy, Bowbiel, wrócił, rzucił się na Kasprzaka i powalił go na ziemię. Wtedy Kasprzak strzelił do niego z rewolweru i trafił go w rękę. Gdy zaś Bowbiel wytrącił mu rewolwer, Kasprzak chwycił za nóż, którym zranił Bowbiela. — Dalej akt oskarżenia twierdzi, Jakoby Gurcman chwycił Bowbiela, leżącego na Kasprzaku, za kark i uniółszy go do góry, pomógł tem Kasprzakowi, tak iż ten drugim nożem zadał Bowbielowi ponowną ranę od ucha aż do ust. Akt oskarżenia podaje, jakoby Kasprzak miał jeszcze zadać nożem czy sztyletem kilka ran Winniczukowi i Ordanowskiemu, poczem wybiegł i chciał uciec przez tylną część podwórza, tam jednak został schwytyany przez policyantów. Gurcman zaś został schwytyany w bramie od strony ulicy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło odczytanie zeznań oskarżonych i świadków w śledztwie, prowadzonym przez żandarmów, a potem przesłuchiwanie ich przez sąd. Kasprzak przyznał się do wszystkiego i przyjął całą winę na siebie. Natomiast Gurcman zaprzeczył stanowczo, jakoby pomagał był Kasprzakowi, gdyż zaraz po pierwszych strzałach przeskoczył przez leżących i zbiegł ze schodów na podwórze, gdzie został schwytyany.

Obrońca oskarżonego Kasprzaka, adwokat Patek, przed przystąpieniem do właściwego roztrząsania sprawy zażądał głosu i, postawiwszy wniosek o konieczności ekspertyzy lekarskiej co do stanu psychicznego Kasprzaka, w przeszło godzinnnej mowie uzasadniał tę konieczność.

Sąd wyszedł na naradę i po 5 minutach wrócił z jednogłośnie uchwałą, rozkazującą zbadanie stanu psychicznego podsądnego Kasprzaka. Jednocześnie rozprawa została przerwana i odroczone aż do decyzji rzeczoznawców-psychiatrów.

Powszechnem jest zdanie, że sprawa ta już nie wróci pod sąd wojenny, co ma być w związku z zabiciem ministra Plewego. W każdym razie badanie stanu psychicznego Kasprzaka potrwa ze 2 miesiące co najmniej.

Partya nasza, bez względu na to, że główny bohater tragedyi na Dworskiej był pionkiem w ręku p. Luksemburg, używanym przez nią do szkodenia polskiemu ruchowi robotniczemu, zaprotestowała przeciwko sądowi wojennemu za pomocą demonstracji ulicznej, podczas której rozdano publiczności odezwę C. K. R., puszczoną z powodu sądu (patrz rubrykę „Demonstracye warszawskie“ i „Nasze odezwy“). Były to jedyne objawy protestu podczas sądu, ponieważ zwolennicy Kasprzaka ograniczyli się do rozrzucenia po... Krakowie i rozesłania do prasy burżuazyjnej nikczemnej odezwy przeciwko P. P. S., doskonale odzwierciedlającej moralną fizyognomię naśladowców Róży Luksemburg, podszywających się nie wiadomo dla czego pod firmę „socyalistów“.

---

---

## Demonstracye w Warszawie.

Warszawski komitet robotniczy P. P. S. postanowił urządzać raz po raz demonstracye antyrządowe z powodu toczącej się wojny, ażeby dać wyraz uczuciom nienawiści do najazdu, głęboko nurtującym wśród proletaryatu polskiego. Zadanie to ułatwia w znacznej mierze stan obecny naszej organizacyi, nie pozostawiający nic do życzenia pod względem sprężystości w wykonywaniu zgóry obmyślonego planu.

Pierwsza z tych demonstracji odbyła się w sobotę, dnia 16 lipca.

Przebieg demonstracji był następujący: O godzinie 8 m. 15 wieczorem, na Marszałkowskiej, między Warecką a Chmielną niespodzianie, rzecz można w mgnieniu oka, skupiło się stu kilkudziesięciu robotników. Po kilku słowach jednego, wszyscy pozostali towarzysze zdjęli czapki. Ukazał się duży czerwony sztandar z wielkimi literami „P. P. S.“, zagrzmiął okrzyk „Precz z caratem!“, poczem rozległ się głośny śpiew „Czerwonego sztandaru“.

Publiczność, tłumnie przechadzająca się po Nowym-Świecie, poczęła się zatrzymywać. Wówczas demonstranci zeszli na środek ulicy i, przerwawszy ruch kołowy, ruszyli ze śpiewem i głośnymi okrzykami: „Precz z caratem!“, „Niech żyje socyalizm!“, „Niech żyje niepodległość!“ w stronę placu Aleksandra.

Policya się zdetonowała i nic przedsięwziąć nie mogła, a tymczasem najładniejsza ulica Warszawy pełna była głośnych śpiewów i okrzy-

ków rewolucyjnych. Wszyscy demonstranci mieli kije wzniesione w górę, a sztandar cały czas powiewał. Na rogu Alei Jerozolimskiej, gdy już demonstranci przeciągnęli około „Kawiarni udziałowej“, świeżo napotkane tłumy publiczności, nie orientując się w sytuacji, poczęły gwałtownie pierzchać. To zdecydowało o zakończeniu demonstracji. Towarzysze, wznosząc w dalszym ciągu okrzyki, stopniowo zaczęli się rozchodzić. Ofiar żadnych nie było, jeśli nie liczyć dwóch osób, aresztowanych przez policję na chybił trafił.

Nazajutrz, w niedzielę o godz. 12 w południe miała się odbyć demonstracja na placu Grzybowskim. Zebrało się kilkuset towarzyszków, ale policja w jakiś sposób przewąchała o gotującej się demonstracji. Całe zgraje stójkowych, rewirowych i komisarzy włączyły się po placu Grzybowskim i przylegających ulicach. Prawie w każdej bramie byli policyjanci i żandarmi. Wszystko to uniemożliwiło pochod demonstracyjny, towarzysze więc ograniczyli się na wzniesieniu okrzyków rewolucyjnych, poczem rozeszli się.

Dnia 20 zorganizowano parę mniejszych demonstracji w dzielnicach robotniczych. Z tych udały się zwłaszcza dwie – na ulicy Dzikiej z przewagą żywiołu żydowskiego i na Pradze. Ta ostatnia zakończyła się biciem szyb w jakimś gmachu rządowym.

Dnia 22 b. m. o godzinie 8<sup>1/2</sup> wieczorem odbyła się nowa demonstracja robotnicza. Wzięło w niej udział przeszło 500 towarzyszków, do których następnie przyłączyło się ze 2000 ludzi. Pochód zaczął się od ulicy Młynarskiej i zdążył Wolską w stronę rogattek Wolskich. Po raz pierwszy demonstracja rozpoczęła się od przemowy jednego z towarzyszków do zgromadzonego tłumu. Przemowa ta brzmiała mniej więcej w następujący sposób:

„Towarzysze-Polacy! Manifestujemy przeciw podłemu najazdowi rosyjskiemu, który prześladuje nas na każdym kroku i wysyła dziesiątki tysięcy Polaków na daleki Wschód dla swych zaborczych celów. My, robotnicy, protestujemy przeciwko tej wojnie, chociaż cieszymy się z pomyslnych jej wyników dla Japonii. Protestujemy przeciwko wysyłaniu Polaków w piekło wojny. Precz z takim rządem! Precz z tyranem z naszego kraju! Niech żyje niepodległa Polska socjalistyczna!“

Po tej przemowie podniesiono czerwone sztandary z napisami: jeden „P. P. S.“, a drugi „Niech żyje niepodległa Polska socjalistyczna!“ Zaśpiewano „Czerwony sztandar“ i pochód ruszył. Po każdej prześpiewanej zwrotce wznoszono okrzyki: „Precz z caratem!“, „Precz z niewolą!“, „Niech żyje niepodległa Polska socjalistyczna!“ Po prześpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ odśpiewano „Warszawiankę“. Towarzysze-manifestanci uzbrojeni byli w kije, którymi wymachiwali z fantazją, wznosząc okrzyki.

Publiczność zdejmowała czapki, na balkonach i w oknach było pełno ludzi, a dodać należy, że stróże zachowali się bardzo przyzwoicie.

Przy rogatkach Wolskich manifestanci rozprószyli się. W kilka minut potem zjawiała się różnego rodzaju policja z komisarzami i rewirowymi na czele z bardzo głupimi minami. Za nimi leciał cały zastęp szpiclów na rowerach (nowy to wynalazek oberpolicmajstra Nolkena, który na koszt skarbu kupuje szpiclom rowery).

Po manifestacji za kilku jej uczestnikami włókł się szpicel, ale towarzysze w porę go spostrzegli i sprawili mu takie grzmocenie, że mu z pewnością odejdzie chęć szpiclowania manifestantów. Spadło nań około 40 kijów.



Dnia 25 lipca odbyły się dwie demonstracje: Jedna wyraziła się w pochodzie na Marszałkowskiej – od Siennej w stronę ogrodu Saskiego. Punktualnie o godz. 8 m. 15 na miejscu wyznaczonym skupiło się około 150 towarzyszków, którzy zeszli na środek ulicy. Rozwinęto dwa sztandary – jeden z ogromnymi literami „P. P. S.“, drugi z napisem: „Niech żyje socjalizm!“ Demonstracja ta, urządzona w śródmieściu, wywołała powszechną konsternację. Publiczność, widząc manifestantów, kroczących z głośnym śpiewem „Czerwonego sztandaru“, bez czapek, też zdejmowała czapki. Pomimo, że demonstracja odbywała się w śródmieściu, gdzie ludność robotniczej prawie niema, tłum urósł szybko do jakich 400 osób. Długa demonstracja tegoż samego dnia miała się odbyć o godz. 9-ej na ulicy Miodowej, ale manifestanci zastali już tam policję. Dzięki jednakże sprężystości kierownictwa, udało się zawiadomić towarzyszków-inicjatorów o przeniesieniu demonstracji na Elektoralną. Około Banku 40–50 towarzyszków rozwinęło sztandar z napisem: „P. P. S.“ i ruszyło naprzód. Ponieważ ulica ta jest wąska, więc nawet tak stosunkowo nieduża kupka zwracała powszechną uwagę, zwłaszcza, że szła śpiewając. Kiedy ta część demonstrantów dochodziła do Zimnej, od Banku pośpiesznie nadbiegła reszta z drugim sztandarem. Obie grupy połączyły się wreszcie i przeszły zwartym tłumem przez całą Elektoralną. Ofiar – żadnych.

Dnia 26 lipca miano urządzić znowu demonstrację na Pradze, na ulicy Targowej. Zebrał się tłum robotników, ale towarzysze-kierownicy nie dawali hasła rozpoczęcia demonstracji, gdyż władze, znowu domyśliwszy się, co się święci, poczyniły wprost nadzwyczajne przygotowania, takie, jakie zwykle robione są przed 1-szym maja. Kilka oddziałów żołnierzy porozrzucono grupkami od skrzyżta na dworzec petersburski aż do Terespolskiego. Mnóstwo policyi niższej i wyższej, nie wylączając Nolenka, znalazło się na miejscu. Towarzystwo, posłani na zwiady do pobliskich koszar, stwierdzili, że kozacy na koniach czekają na hasło do wymarszu w bramie. Wobec tego musiano demonstrację odwołać, choć tłum zgromadzony domagał się jej, krzycząc: „W górę sztandar!“ Policja rozprężyła tłum, który wznosił rewolucyjne okrzyki. Szpicla, który się zapomniał i począł krzyczeć po rosyjsku: „razchaditś!“ – towarzysze obili bardzo dotkliwie.

Demonstracje te zostały poprzedzone przez zupełną nowość w naszym ruchu – mianowicie przez uliczne zgromadzenie ludowe z mową i dyskusją. Ma się rozumieć, że niepodobna go było urządzić z udziałem tłumów. Zeszło się więc 68 towarzyszków, którzy wysłuchali dłuższej mowy o sytuacji i koniecznym zwrocie w naszej taktyce. W dyskusji zabierali głos towarzysze, aprobując w zupełności taktykę warszawskiego komitetu robotniczego P. P. S., zdążającą do możliwie jaknajwiększego napięcia i uzewnętrznienia naszego rewolucyjnego. Po dyskusji jednogłośnie przyjęto następującą rezolucję:

„Zważywszy, że rząd carski jest największym wrogiem zarówno klasowej walki proletariatu o wyzwolenie ekonomiczne i społeczne, jakoteż wolnościowej walki narodu polskiego o niepodległość, my, zgromadzeni w liczbie 68 członkowie P. P. S., pomimo, że jesteśmy zasadniczo przeciwni wszelkim wojnom, wyrażamy jednak gorącą radość z powodu klęsk, jakie spadają na oficjalną Rosję w toczącej się obecnie wojnie. Podkreślając dalej swoją bezgraniczną nienawiść do caratu, uznajemy chwilę obecną za najodpowiedniejszą do spotęgowania naszej przeciwko

niemu walki rewolucyjnej, a za jeden z najlepszych w tym względzie środków mamy urządzenie częstych demonstracji“.

Demonstracje nasze stały się ogromnie popularnymi w Warszawie. Mówi się o nich wszędzie, a szerszy ogół nieraz wyolbrzymia je w swych gawędach do niesłychanych rozmiarów.

Po seryi demonstracji „wojennych“ P. P. S. zorganizowała dwie wielkie demonstracje okolicznościowe: z powodu śmierci Plewego i z powodu sądu wojennego nad uczestnikami zbrojnego oporu w drukarni na Czystem.

Warszawa, jak dotychczas, była jedynym miastem na całym obszarze państwa rosyjskiego, które zareagowało na fakt zabicia Plewego. Od chwili, kiedy z telegramów „kuryerków“ dowiedziano się o śmierci kata, w całym mieście zapanowało niezwykle podniecenie. Wszędzie widać było rozpromienione twarze – nikt nie starał się ukrywać radości. Partya nasza postanowiła skorzystać z nastroju i zorganizować demonstrację.

Demonstracja odbyła się i, podobnie jak i poprzednie, powiodła się znakomicie. Punktem zbornym była ulica Marszałkowska, od rogu Nowogrodzkiej. Na kwadrans przed demonstracją, gdy tamtędy przechodził, cicho było i spokojnie: stróże siedzieli w bramach, paru szpicli przechadzało się, jak zwykle, tam i z powrotem, policjanci stali na swych stanowiskach.

Nagle o godzinie 8½ zaroilo się na ulicy. Bez żadnej komendy, bez widocznych przygotowań, jakby z pod ziemi wyskoczyło paręset robotników, którzy w jednej chwili uszeregowali się i ruszyli chodnikiem. Jeszcze chwila i nad pochodem rozwinęły się dwa wspaniałe czerwone sztandary. Na jednym błyszczał napis: „Niech żyje niepodległość!“, na drugim: „Niech żyje socjalizm!“ Jeden z kierowników w paru słowach zaznaczył cel demonstracji. Zagrzmiały dźwięki hymnu robotniczego. Po prześpiewaniu jednej zwrotki zapanowała na chwilę cisza, przerywana następnie donośnym okrzykiem: „Niech żyje zabójca Plewego!“ Cały tłum, jak jeden mąż, okrzyk ten powtórzył. Potem wznoszono okrzyki: „Niech żyje P. P. S.!“ „Precz z najazdem!“ „Niech żyje niepodległość!“ i znowu zaśpiewano „Czerwony sztandar“.

Ze wszystkich stron zbiegali się ludzie, powiększając zastępy demonstrantów. Około Wspólnej można już było naliczyć do 800 osób. Wtedy też zjawił się rewirowy, który zaraz z policjantem rzucił się na jednego z chorążych. W tej samej chwili rozległ się łoskot spadających na jego głowę kijów. Policjant się cofnął i, wydostawszy się z tłumu na środek ulicy, wy dobył szablę i zaczął nią wymachiwać w powietrzu, nie widząc nawet, że nie ma przed sobą żadnego przeciwnika. Towarzyszący mu policjant drapnął odrazu, poczuwszy na plecach uderzenia kijów.

Pochód nie został przerwany ani na chwilę. Demonstracja zakończyła się tak, jak się rozpoczęła: naraz sztandary znikły, tłum się rozproszył i demonstrantów nie było, choć jeszcze do 9-tej na rogach ulic stały grupy ludzi, komentujące wydarzenie i nie zwracające żadnej uwagi na chmary szpicłów, którzy się zebrali poniewczasie.

W sferach kierowniczych P. P. S. już na kilka tygodni przed sądem rozpatrywaną była sprawa, jak należy zachować się wobec sądu nad Kasprzakiem i towarzyszymi. Nie dlatego zastanawiano się, by istnieli między nami przeciwnicy demonstrowania w obronie ludzi, którzy do partyi naszej nie należeli, ale nienawiść t. zw. socyal-demokratów do nas zbyt powszechnie znanym jest faktem, by można było wprost demonstro-

wać bez wyjaśnienia pobudek, które nami kierowały. Postanowiono uczynić to w specjalnej odezwie. (Patrz dział „Nasze odezwy“).

Przysłała nareszcie wiadomość, że we wtorek 2 sierpnia sąd się odbędzie. Uchwalono na dzień ten manifestację. Miała ona odbyć się wieczorem w Alejach Ujazdowskich. Demonstracja miała być ostrzejsza, niż zwykle i połączona z rozdawaniem odezw wśród publiczności.

I rzeczywiście o godzinie wyznaczonej zjawiała się bardzo znaczna ilość towarzyszków w Alejach Ujazdowskich. Było ich około 500. Ale niestety, jak to bywa zwykle przy zgromadzeniach większych ilości ludzi, policja zwąchała sprawę i przygotowała się do walki z nami w takich rozmiarach, że wprost szaleństwem byłoby wszelkie wystąpienie.

Ale co się nie udało we wtorek, musiało być zrobione kiedy indziej i to zrobione natychmiast, gdyż każdej chwili mógł być koniec sądu. Postanowiono zatem demonstrować nazajutrz w tem samym miejscu. Tym razem jednak zorganizowano rzecz inaczej. Ograniczono się mniejszą ilością ludzi, co musiało ujemnie wpłynąć na rozmiary demonstracji, ale czyniło ją bardziej pewną. I rzeczywiście policja nie dowiedziała się o niczem.

Moment rozpoczęcia naznaczono na godzinę 8 wieczorem w tych samych Alejach Ujazdowskich. Policja niczego się nie domyślała, a gdy się pochód rozpoczął, nie miała czasu mu przeszkodzić. Punktualnie o godzinie 8-iej na lewym chodniku Alej, około mleczarni Nadświdrzańskiej utworzony został pochód, w którym wzięło udział przeszło 100 osób.

Demonstranci szli zwartą masą, szeregami, powoli; w środku wznosiła się olbrzymia chorągiew (2 metry długości a 1 metr szerokości), niesiona przez dwóch ludzi, na dwóch drągach, z napisami: z jednej strony „P r e c z z s ą d a m i w o j e n n y m i!“ – z drugiej „P. P. S.“ (tylko te trzy litery). Hymn robotniczy odśpiewany został dwa razy w całości; po każdej zwrotce wznoszono okrzyki rewolucyjne. Jednocześnie zaś wydelegowani do tego towarzysze rozdali publiczności odezwy.

Tymczasem już ze wszystkich stron rozlegały się przeraźliwe gwizdy stójkowych i szpicłów, telefon był w ruchu i widać było postacie, zbiegające się z innych ulic. Czas było się rozejść. To też po odśpiewaniu ostatniej zwrotki zwinięto chorągiew, poczem wszyscy zaczęli się rozbiegać. Wtedy rzuciła się policja, by ich aresztować. Ulicą Wiejską, do której skierowała się część demonstrantów, popędził rewirowy z trzema policyantami, którym wkrótce przybyło czterech na sukurs. Chwycili oni jednego robotnika; natychmiast posypały się na nich kije i wszczęła się bójka zacięta. Jeden robotnik dostał dwa cięcia pałaszem, ale obydwa razy potrafił się zasłonić kijem. Wreszcie jeden z policyantów, uderzony w głowę kawałem granitu, padł zalany krwią na ziemię; inni skupili się około niego na chwilę, by go ratować i to pozwoliło reszcie towarzyszków skryć się. Sztandar też został ocalony.

Demonstracja zatem odbyła się i program jej został ściśle wykonany. Nie przybrała ona takich rozmiarów, jakichbyśmy sobie życzyli, ale to było, ze względu na warunki, niemożliwe. W mieście zrobiła, pomimo tego, wielkie wrażenie.

W parę minut po zniknięciu ostatnich demonstrantów, w Aleje wpadła galopem dorożka z oberpolicmajstrem Nolkenem, a za nią szeregiem dziesięć dorożek z pięciu policyantami w każdej. Ale już było za późno.



## Odezwy naszej partji.

„Bracia Włościanie!

Wszyscy wiemy, że car wojuje z Japończykami; on, jego czynownicy i bogacze są bardzo chciwi, wszystkiego im mało; zagarnęli: Polskę, Litwę, naszą Białoruś, Ukrainę i wiele innych krajów dla swej korzyści. Oni gnębią te narody, a najbardziej wszędzie cierpimy my, chłopci we wsi i robotnicy w mieście. My za wszystko odpowiadamy naszą krwią i łzami.

Oto i teraz carowi zachciało się Mandżuryi i Korei, a chcąc je zdobyć, potrzeba mieć bardzo dużo pieniędzy i głów ludzkich. Skąd-że bierze on te pieniądze, jeśli nie od nas, chłopów? Zawsze podczas pokoju ściągają z nas podatki bez żadnej litości nietylko za ziemię, ale za każdą rzecz kupowaną: za sól, za tytoń i za wszystko. Teraz, kiedy się toczy wojna, będą drzeć podwójnie, bo wojna kosztuje dziennie około dwóch milionów rubli, a przytem każdy czynownik stara się nakraść, ile się zmieści. Rząd niema pieniędzy, więc już pożyczył na tę wojnę 300 milionów rubli. A któż będzie płacił ten dług? Na wszystko to idą nasze krwawe chłopskie pieniądze.

Teraz na budowę nowych okrętów wojennych i na „Czerwony krzyż“ rząd zbiera od narodu niby dobrowolne składki, a w rzeczywistości czynownicy nie pytają się nas, czy chcemy dawać, czy nie, ale zmuszają do dawania pieniędzy, jak podatków.

Mało tego, kto służy w wojsku? Może czynownicy, bogacze? Nie! To wszystko nasi, rodzeni bracia i synowie. Oderwano tych karmicieli od starych rodziców, od pracy i popędzono na wojnę, jak barany na rzeź.

Może który z was, bracia, myśli, że po tej wojnie będzie lepiej, że będzie więcej ziemi? Nie, bracia! Teraźniejsza nasza bieda nie od tego pochodzi, że ziemi jest mało, a ludzi dużo, ale od tego, że jedni mają bardzo mało, a inni po kilka tysięcy dziesięcin, od tego, że bogaci żyją z pracy ubogich. Cudzej ziemi nam nie potrzeba, bo i własnej dosyć; nam trzeba tylko, aby cała ziemia należała do ludu pracującego, ażeby wszyscy mogli bez krzywdy z niej korzystać. Mandżurya potrzebna jest nie nam, tylko rządowi i bogaczom, którzy chcą ssać krew z tego ludu pracującego, co mieszka na tej ziemi.

Rząd umyślnie stara się, aby chłopci byli ciemni, ażebyśmy nie wiedzieli, dlaczego znosimy biedę i dlatego nie pozwala ani pisać o tem, ani pomówić zebrany. Wszędzie napchał swych żandarmów, donosicieli, aby ci podsłuchiwali, o czem mówimy i donosili policyi, sadzali do więzienia. Dlatego rząd nie chce budować szkół, a jeśli gdzie te są, to nic porządnego w nich nie uczą. Wszystko to po to, ażebyśmy byli ciemni, ażebyśmy nie rozumieli, skąd krzywda pochodzi.

W Japonii są lepsze porządki. Tam wszyscy ludzie są wolni, tam naród o wszystkim mówi śmiało, tam rząd zdaje sprawę wobec narodu, dokąd idą pieniądze i bez pozwolenia narodu nie może rozpocząć wojny.

Japończycy mają wielką siłę i żołnierze ich są bardzo odważni, każdą bitwę wygrywają, Rosyan wytłukli liczne tysiące. Mrą nasi jak muchy nietylko od kul japońskich, ale i z głodu i z powodu różnych chorób.

Carowi zabrakło wojska, więc postanowił brać zapasowych. Już w wielu guberniach pobrano zapasowych, wkrótce i u nas poczną brać:

nastanie sądny dzień; wezmą zapasowych, pozostaną tylko dzieci i starcy. Któż będzie pracował?

Bracia, czyż to sprawiedliwie, aby mała garstka bogaczy i czynowników z carem na czele pastwiła się i znęcała się nad całym narodem? Dokądże będą pili krew naszą? Powiadają, że Japończycy to nasi nieprzyjaciele. Nie prawda. Japończycy nic nam złego nie zrobili i teraz wujują nie z nami, lecz z rządem rosyjskim, który chce zagarnąć Koreę i Mandżuryę. Nie Japończycy są naszymi nieprzyjaciółmi, ale rząd carski ze swymi czynownikami. Rząd nas gnębi i utrzymuje w ciemnocie, aby mógł lepiej nas okradać.

Bracia zapasowi, nie idźcie na wojnę! Kto może niech ucieka, a kto będzie gwałtem wzięty na wojnę, ten niech w wojsku stara się wszelkimi silami zbuntować wszystkich żołnierzy, niech każdy jak może szkodzi, niech stara się, aby car przegrał wojnę. Wówczas rząd osłabnie, wówczas łatwiej go zwyciężymy i wprowadzimy lepsze porządki. Wówczas nie będzie panowania, wszyscy będziemy równi, będziemy pracowali nie na rząd i panów, ale tylko na siebie; będziemy sami rządzić sobą według prawdy i sprawiedliwości, nie będzie wówczas nędzy i krzywdy.

Śmiało, bracia! Pokażmy carowi i naszym gnębiicielom, że nie chcemy być niewolnikami i robić, co im na myśl przyjdzie. Nie pójdziemy dobrowolnie na wojnę, nie damy pieniędzy na flotę, ani na „Czerwony krzyż”. Precz z carem, precz z rządem!

Niech żyje prawda na naszej ziemi!

*Białoruska rewolucyjna Hromada.*

*Polska Partya Socjalistyczna.*

„Towarzysze! Obywatele!

Minister Plewe zamordowany! Straszliwy wybuch bomby. rzuconej ręką rewolucjonisty, rozszarpał na kawałki potężnego wykonawcę woli carskiej. Trwoga śmiertelna chwyciła cara za serce, zimnym potem oblały się czoła jego doradców, zgroza wtargnęła do szeregów jego slug i przyjaciół. Struchleli ciemniejący, bo zrozumieli, że zbliża się godzina sądu, że los Plewego może się stać i ich udziałem – i smutek głęboki wśród nich zapanował.

Jakżeż odmienne uczucia wywołała wieść o śmierci Plewego po za garścią drżących ciemniejących! Ich smutek – to radość dla ciemniejących I rzeczywiście radość wielka, bezgraniczna zapanowała wszędzie, gdzie rządy Plewego łzami i krwią gnębionych znaczyły swe ślady. W całej Rosyi, duszącej się w żelaznych kleszczach despotyzmu, zaciskanych coraz mocniej przez obezwładnionego już dziś kata, odczuto ulgę ogromną. Wśród ludów ujarzmionych przez carat – od Finlandyi do Kaukazu – nikt nie ukrywa niezmiernego zadowolenia. Zginął bowiem człowiek, który w ciągu lat kilku był najdoskonalszym wyobrazicielem i wykonawcą systemu katowskiego cara Mikołaja II. On doprowadził do ostatecznych granic bezprawia despotyzmu carskiego. Krew mordowanych chłopów ukraińskich i robotników, walczących o lepszą dolę, lzy matek i młodzieży, smaganej nahajkami kozackimi i zapędzanej na Sybir, zniszczone resztki praw Finlandyi, straszliwy mord kiszyniewski, ucisk bezgraniczny Polski i Litwy, zuchwała grabież majątków ormiańskich – oto część zaledwie plonów gospodarki Plewego. Żelazną dłońią, nie cofając się przed bezmiarciem cierpień i morzem krwi ofiar, chciał Plewe powstrzymać zarysowywanie się gmachu samowładztwa carskiego, uratować koronę despoty...

Bomba rewolucjonisty położyła kres istnieniu kata. Zginął, żegnany przekleństwem powszechnem, ale to przekleństwo nie jemu jednemu się należy. Był on jedynie wykonawcą woli cara, był on jedynie przedstawicielem systemu, który, chcąc trwać dalej, musiał posługiwać się katami, ludźmi-bestyami, jakim był Plewe. Śmierć Plewego – to jeszcze nie śmierć caratu, to tylko cios potężny w jego podwaliny. Korzystajmy z tego ciosu, korzystajmy z osłabienia naszego wroga i spotęgujmy naszą walkę do-tychczasową z caratem!

Albowiem tylko wówczas, kiedy carat rozsypie się w gruzy, kiedy spadną okowy z ciemiężonych przezeń ludów – tylko wówczas zniknie możliwość zjawiania się takich potworów, jak Plewe.

Precz z caratem! Niech żyje wolność!

Niech żyje Polska socjalistyczna!

*Centralny Komitet Robotniczy  
Polskiej Partii Socjalistycznej.*

Towarzysze! Obywatele!

Dziś rozpoczął się w Warszawie sąd wojenny! Umundurowani zbiorowicze carscy wymierzać będą „sprawiedliwość“! Ale kogóż to sądzić mają? Czy jest to zwykły codzienny sąd wojskowy, co wiecznie groźbą kar okrutnych wisi nad żołnierzami – niewolnikami militarystyki?

Nie! Tym razem na pastwę bezprawia i samowoli wojennej wydani zostali ukazem carskim ludzie cywilni, rewolucyoniści. Za dzielny opór, stawiony żandarmom i szpiclom przy najściu na drukarnię nielegalną, stawiono ich, jak „zbrodniarzy“, przed sądem takich samych żandarmów i szpicłów.

Za konieczny akt samoobrony rewolucyjnej sądzić ich będzie trybunał opryszków, stróżów łańcucha, ciemnoty i nędzy! Sądzić będzie i zasądzi!

Bo sąd wojenny na niewojskowych jest pod caratem ohydą komedją. Chodzi tu tylko o wydanie z góry przygotowanego wyroku śmierci. Towarzysze! Ta nowa komedia carska, której epilog niezawodnie będzie krwawy, jest wprawdzie tylko niewielkim ogniem w łańcuchu potwornych okrucieństw, jakie znosić musi nasz lud w ciężkiej walce z najazdem moskiewskim. Ale nigdy cała ohyda panowania nad nami barbarzyńskich żołdaków nie występuje w takiej pełni, jak właśnie w podobnym wypadku. Parodia sądu z podyktowanym uprzednio przez katów wyrokiem jest najbezcześniejszym naigraniem się z ofiar, z całego społeczeństwa, z najelementarniejszego poczucia sprawiedliwości, nawet rządowej.

Sąd wojenny, to jeden z najbardziej piekielnych, zawsze morderczy oręż w rękach naszych ciemiężców.

Towarzysze! Bez względu tedy na osoby stawionych przed sądem, bez względu na to, że nie walczyli oni w naszych szeregach – powinniśmy dziś, jako zorganizowana siła proletariatu polskiego, podnieść głos energicznego protestu przeciwko temu gwałtowi rządu carskiego.

Ten gwałt wymierzony w nich, jako rewolucjonistów, godzi zatruć swem ostrzem w nasz proletariąt socjalistyczny i wogóle we wszystkich, co buntowniczo stargać chcą kajdany carskie. Tysiące więc ramion wnieśmy do czynnego protestu, z tysięcy piersi, wezbranych oburzeniem, dobądźmy potężny okrzyk:

Precz z katami! Precz z sądami wojennymi! Precz z najazdem moskiewskim!

*Warszawski Komitet Robotniczy  
Polskiej Partii Socjalistycznej.*

W Warszawie, 2 sierpnia 1904“.



## BIBLIOGRAFIA.

**Wiernik Bundu.** Wydawnictwo Zagranicznego Komitetu Bundu. Nr. 3. Czerwiec, 1904 r.

Od czasu wystąpienia z Socjalnodemokratycznej Partii Robotniczej Rosyi Bund, reprezentujący dotychczas bodaj czy nie najbardziej centralistyczny żywioł w ruchu rosyjskim, począł zwracać specjalną uwagę na ruchy socjalistyczne na „kresach“ Rosyi, które dawniej prawie zupełnie ignorował. I nowy organ „Bundu“ w znacznej mierze jest poświęcony tym ruchom, o ile nie zajmuje się polemiką z „Iskrą“ i iskrowcami, co, zdaje się, jest głównem, a może nawet jedynem zadaniem „Wiernika“. I zwracanie uwagi na ruchy „kresowe“ posiada charakter, jeśli się tak można wyrazić, polemiczno-antyiskrowy. Chodzi głównie o wykazanie, że nie tylko Bund istnieje po za „partją Rosyi“, ale i ormianie, i łotysze, i ukraińcy, i polacy, i litwini.

W swym stosunku do rozmaitych organizacyj „kresowych“ „Wiernik Bundu“ wrogo traktuje P. P. S., co jest zupełnie zrozumiałe, ale ciekawe, że z jeszcze większą niechęcią odnosi się do t. zw. „S. D. K. P. i L.“ Nie tak dawno jeszcze grupka ta cieszyła się przyjaźnią i protekcją Bundu, posuniętą tak daleko, że ten ostatni próbował nie tylko popierać ale nawet gdzie niegdzie wytwarzać własnym kosztem zwolenników „S. D. K. P. i L.“, nie mówiąc już o reklamowaniu jej z właściwą Bundowi umiejętnością. Dziś to się popsulo. „Wiernik Bundu“ poprostu natrzęsa się z tej grupki, kpi z jej „konferencyj“ i rezolucyj w nielitościwy sposób, mówi, że S. D. K. P. i L. kieruje strejkami na papierze, nazywa ją „socjalnymi demokratami w przestrzeni“, oskarża o brak stosunków z masą robotniczą, używa w stosunku do niej miana „partyi“ w cudzysłowie i konstatuje, że „pretensye tej „partyi“ znajdują się w stosunku prostym do jej słabości“. W specjalnym artykule „Delegacya polskiej socjalnej demokracji na II zjeździe S. D. P. R. Rosyi“. „Wiernik Bundu“ napada na p. A. Warszawskiego, który był delegatem „S. D. K. P. i L.“ na zjeździe S. D. P. R. R., za to, że ten „bezwstydnie“ się wykręca, drukując zaś oświadczenie L. S. D. przeciwko p. Róży Luxemburg, stwierdza, że ta ostatnia popełniła świadome kłamstwo na posiedzeniu delegatów „Biura Międzynarodowego“.

Na ogół biorąc, zeszyt dużego, dwuzpaltowego formatu, drukowany drobnem pismem (26 str.), całkowicie poświęcony polemice, sprawia nużące wrażenie.

O.

## WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ \*).

„Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny.“ Rok IV. Nr. 7. 3 lipca 1904 r. Kraków, Drukarnia Wł. Teodorczuka i S-ki.

Treść: Z zaboru rosyjskiego – zajęcia w teatrze lubelskim; odezwa P. P. S.; Moskale a robotnicy w Warszawie; hardość chłopska; mobilizacya; wypełnienie więzień; bilans 1903/4 roku szkol-

\*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu.“

nego; okrucieństwa w więzieniu; Finlandya po zamachu. O wojnie – położenie rzeczy w Port-Arturze; nowa klęska Rosyi na morzu.

„Robotnik“ Nr 56. Warszawa, 22 lipca 1904 r. (w drukarni krajowej).

Treść: Nasze hasło. Kryzys. Zamach na Bobrikowa. Chłopskie serce. Dwa tajne okólniki rządowe. Święto majowe: Warszawa; Częstochowa; Radom; Zakłady Starochowickie; Wąchock; Michziałów; Skaryszew; Ostrowiec; Ćmielów; Bodzechów; Latowicz; Płock; Siedlce; Suwałki; Zagłębie Dąbrowskie; Wilno; Kowno. Kronika krajowa: pod pręgierz; rabunek; generałowie jako ajenci od ogłoszeń i kolporterowie broszur; ucieczka; ze szkoły carskiej; uczucie nienawiści do caratu; bicie szpiclów; mordercy; sprawa Iwanowa; ile kosztują szpicle; abecadło litewskie; nowa „łaska“; podatek szpitalny; wojna a finanse rosyjskie; zbrojny opór przy wzięciu drukarni; mięso armatnie; wybuch w Białymstoku. Pokwitowania. Mazurek. Nasze odezwy. Tortury w więzieniu. Ostrzeżenie.

\* \* \*

**Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S.** do malarzy warszawskich (w żargonie), czerwiec, 1904 r. (w druk. krajowej).

**Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S.** do malarzy wileńskich (w żargonie), czerwiec (w drukarni krajowej).

**Odezwa towarzyszy z P. P. S. w Kaliszu** z powodu okrucieństw w więzieniu kaliskiem (hektografowana).

**Odezwa Białoruskiej Rewolucyjnej Hromady i P. P. S.** z powodu mobilizacji do włościan białoruskich (w druk. krajowej). 2.500 egz.

**Odezwa Żydowskiego Komitetu P. P. S.** do robotników żydowskich łódzkiego okręgu przemysłowego (w żargonie), wyjaśniająca dążenia polityczne P. P. S. i nawołująca robotników żydowskich do wspólnej walki z chrześcijańskimi (w drukarni krajowej) 1475 egz.

**Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S.** do żołnierzy, wysyłanych na wojnę (po rosyjsku). Radom (mimeograf).

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** z powodu rozruchów antyżydowskich w Ostrowcu. Warszawa, w lipcu (w drukarni krajowej).

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** z powodu zabicia Plewego. Warszawa, 30 lipca – 2.000 egz.

**Odezwa C. K. R. P. P. S.** z powodu sądu wojennego nad uczestnikami zbrojnego oporu w drukarni na Czystem. Warszawa, 2 sierpnia. 1.500 egz.

---

## LUŻNE NOTATKI.

Z N-ru 56 „Robotnika“ wyjmujemy garść uzupełnień do charakterystyki przebiegu tegorocznego święta majowego w zaborze rosyjskim. Pomijamy przytem wszystko, co już było zarejestrowane w N-rze 4–6. **Częstochowa.** W samym miesiącu rozwiesiliśmy 4 sztandary, na których widniały napisy: Niech żyje 1 maj i ośmiogodzinny dzień roboczy! Niech żyje Polska socjalistyczna! Precz z caratem! Niech żyje Polska niepod-

legła! Sztandary wisiały na drutach telegraficznych w różnych dzielnicach do 7-mej rano. Na **Rakowie** pod Częstochową wywieszono dwa sztandary z napisami: Niech żyje Polska niepodległa i 1 maj! Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy i 1 maj! Jeden sztandar był zawieszony na kominie fabrycznym w wysokości 60 – 70 metrów. Wisiał 25 godzin. Cały dzień schodziła się policja, patrząc na sztandary jak lis na winogrona, ale nie mogli go zdjąć. Naczelnik straży ziemskiej ofiarował za zdjęcie 25 rs. i ta nagroda skusiła szwajcara Marca, który usunął godło rewolucyjne. Około sztandaru przez cały dzień było ogromne zbiegowisko robotników. Wieczorem tow. strzelali na wiwat. **Radom**. Rozwieszono sztandary w samym Radomiu i okolicznych wsiach. **Wierzbnik**. Zawieszono sztandar w dzielnicy pod lasem, zamieszkaanej przez robotników. W nocy z 2-go na 3-go zawieszono sztandar w zakładach Starochowickich w oddziale pieców martenowskich. Pod **Wąchockiem** (osada odległa o 4 wiorsty od Wierzbnika) wisiały trzy sztandary. Sztandar był również we wsi **Michałów**, kilka wiorst od Wierzbnika. W **Skaryszewie**, osadzie odległej o 12 wiorst od Radomia, zawieszony był sztandar. **Ostrowiec**. 30-go kwietnia gubernator przysłał wicegubernatora i dwa szwadrony dragonów, których rozmieszczono po wsiach okolicznych. Pomimo to po wsiach, jak i w samym mieście zostały rozwieszone sztandary. Jeden ze sztandarów wisiał na kominie walcowni trefrów i niepodobna go było zdjąć. Aby go zniszczyć, żandarmi kazali palić w kominie, ale dopiero w poniedziałek opadły poprzepalane kawałki sztandaru. **Ćmielów**. Z soboty na niedzielę rozpowszechniono odezwy i rozwieszono sztandary. W niedzielę urządzono pochód. Około 200 towarzyszy i towarzyszek z czerwonymi kokardami i ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“ ruszyło w stronę Ostrowca. Przeszliśmy tam i z powrotem wiorstę. Dopiero wieczorem przyjechał naczelnik straży ziemskiej z Opatowa z kilkunastu strażnikami i fijołami. Spisano nazwiska 50 osób, przystrojonych w czerwone krawaty. **Bodzechów**. Poraz pierwszy powiał nad naszą fabryką czerwony sztandar, a tak był zręcznie zawieszony, że żandarmi kazali poprzecinać druty od światła elektrycznego, na których był umocowany. Sztandar był w **Zawichoście** oraz pomiędzy **Gromadzciami** a **Henrykiem** (8 w. od Ostrowca). **Lato-wicz** (pow. Nowomiński). 1-go maja kilkudziesięciu włościan parami przeszło przez wieś, na końcu wsi rozwinięto standar z napisem: „Niech żyje P. P. S.“ i ze śpiewem „Czerwonego Standaru“ podążono do lasu. Odśpiewano pieśni rewolucyjne, poczem manifestanci rozeszli się. W miasteczku był straszny popłoch. W następną niedzielę ksiądz z ambony rzucał się wściekle na socjalistów, nazywając ich złodziejami i rabusiami. **Płock**. 1-go maja rozwiesiliśmy czerwone sztandary z napisem: Precz z caratem! Niech żyje niepodległa Polska! Sztandar, zawieszony koło rogatki bielskiej, wisiał do godz. 10-ej. Odezwy rozpowszechniliśmy w całej okolicy, sięgając pod Rypin z jednej a pod Gostynin z drugiej strony. W Płocku wrzenie odezw i sztandarów było ogromne, ludność nadzwyczaj podniecona. Władze rozdały żołnierzom ostre ładunki. Zamiast manifestacji odbyły się liczne wycieczki za miasto. **Siedlce**. 1-go maja była demonstracja w więzieniu. Tow. Domański na spacerze zaintonował „Czerwony Sztandar“, powiewając czerwoną chustką. Tow. Domańskiego wsadzono za karę do ciemnicy. W więzieniu wszczął się rozruch. Wszyscy więźniowie, nie wyłączając kryminalistów, zażądali wypuszczenia tow. Domańskiego. Nikt nie chciał iść na spacer, odmówiono przyjęcia obiadu. Zaczęto tłuc szyby i sprzęty. Ciągłe rozlegały się okrzyki: Precz z cara-



tem! Nazajutrz powtórzyło się to samo. Sprowadzono dwie rotę wojska. Kryminalistów zbito w okropny sposób. **Kowno**. W skutek niewłaściwego odczytania ustępu zacyfrowanego listu pisaliśmy, jakoby odbyła się demonstracja ze sztandarami. Otóż sztandary te, o których pisaliśmy, były rozwieszane po mieście, spacer zaś manifestacyjny (na Starem mieście) odbył się bez sztandarów. Niestety, dotychczas jeszcze nie mamy całkowitego obrazu przebiegu święta majowego – brak wiadomości z różnych okolic, gdzie P. P. S. prowadzi robotę chłopską.

Nie wiadomo dla kogo i po co wydawana kosztem Zarządu partii niemieckiej poznańska „Gazeta Ludowa“ przestała nareszcie wychodzić. W ten sposób znika ostatni ślad socyalkatyizmu w zaborze pruskim. Upadek organu p. Róży Luxemburg ma tylko to jedno znaczenie, gdyż ani wychodzenie, ani zawieszenie „Gazety Ludowej“ nie było w żadnej mierze odzwierciedleniem stosunków istniejących. Po za „Gazetą Ludową“ nie stał nikt oprócz p. Róży Luxemburg, która przez dłuższy czas wmaiała towarzyszom niemieckim, jakoby ona coś reprezentuje, ma jakichś zwolenników, cieszy się jakimś wpływem i t. d. Ale takim kłamstwem trudno żyć przez czas dłuższy nawet przy znanym sprycie, połączonym z bezgranicznym zuchwalstwem, cechującym p. Różę Luxemburg. Po skostatowaniu faktu, że „Gazeta Ludowa“ posiada aż – 37 prenumeratorów Zarząd niemiecki przestał się łudzić co do wartości pracy p. Luxemburg, zresztą posiadającej jeszcze wówczas pomocników w osobie Kasprzaka, Wintera i Gogowsky'ego. Kiedy p. Róża Luxemburg pozostała wreszcie sama, kiedy na Górnym Śląsku zapanowały zupełnie normalne stosunki pomiędzy dwiema bratnimi organizacjami — P. P. S. a Socjalną Demokracją niemiecką, uniemożliwiająca wszelki wpływ p. Róży Luxemburg, kiedy nawet w samym Poznaniu (nie mówiąc już o prowincyi) zwolennicy p. Róży Luxemburg odwrócili się od niej – dalsze wydawanie „Gazety Ludowej“ stawało się absurdem. Wobec tego Zarząd niemiecki odebrał jej w końcu subsydyum – i pismo, nie posiadające żadnych innych źródeł istnienia, upadło. Cios to bardzo bolesny dla p. R. Luxemburg i dla jej kółeczka, to też, żegnając się (niewiadomo z kim?) p. R. Luxemburg wylewa w ostatnim Nrze „Gazety Ludowej“ na 7-iu szpaltach kubeł rozrzewniających swą naiwnością kłamstw. Czytając to „pożegnanie“, ma się wrażenie, że p. Luxemburg wzorowała się na rosyjskich sprawozdaniach wojennych. Wszystko odbyło się według planu: Japończycy – t. j. P.P.S. – pobici na głowę, wobec czego generał Stakelberg – Róża Luxemburg – cofa się „w zupełnym porządku“, pozostawiając na placu „Gazetę Ludową“. Musieli się zecerzy, składający ostatni Nr „Gazety Ludowej“, brać za boki, czytając ten artykuł, szkoda, że tej przyjemności nie mogło doświadczyć więcej ludzi.

W Dąbrowie Górniczej w sobotę 16 lipca zabito strażnika. Policya boi się chodźć w nocy, prosi, by ją zabierać do powozów, gdyż górniczy w spotkanych policyantów walą kamieniami. Wytwarza się silny nastrój antypolicyjny.

W ostatnich czasach położenie zesłańców politycznych w kraju Jakuckim pogorszyło się ogromnie. Nowy generał-gubernator Kutajsow wydał cały szereg okólników, krępujących swobodę ruchów zesłańców nawet w ciasnych granicach okręgu. Przybywających w ostatnich czasach zesłańców poczęto osadzać w zapadłych ułusach jakuckich, przyczem samowolne opuszczenie ułusu karano wysłaniem jeszcze dalej — nawet do Kołymska. Ułus jest-to terytoryum o kilkustach, a czasem nawet o tysiącu i więcej wiorst w średnicy. Na tej olbrzymiej przestrzeni porozrzucane są jurty jakuckie w odległości 10 — 100 wiorst jedna od drugiej. W takich jurtach zmuszeni są mieszkać zesłańcy polityczni, nie mogąc się zaopatrzyć w najpotrzebniejsze rzeczy, nie wyłączając wiktuałów, gdyż nie wolno im udawać się po nie do miasta. W ostatnich czasach, skutkiem wielkiego napływu zesłańców, w ułusach zabrakło miejsca. Pomimo to jednak administracya nie przestawała wysyłać tam przybywających do Jakucka. Jednocześnie zwiększyła się liczba najrozmaitszych szykan. Tak, zapowiadano, że zesłańcy po skończeniu terminu zesłania będą musieli wracać już nie na skarbowy, tylko na własny koszt; zakazano spotykać nowych zesłańców, przejeżdżających przez punkty, w których znajdują się zesłańcy i t. d. Wszystko to doprowadziło zesłańców do ostatecznych granic rozpacz. Postanowiono zaprotestować przeciwko nowym szykanom i prześladowaniom. Część zesłańców — 41 osób na 100 kilkadziesiąt — uzbroiło się i zabarykadowała w jednym z domów Jakucka, poczem zażądała widzenia się z generał-gubernatorem, aby wyłuszczyć mu swe żądania. Ponieważ Kutajsowa nie było wówczas w Jakucku, zjawił się wice-gubernator Czaplina, który oświadczył, że nie może znieść okólników, nie przez siebie wydanych, i odmówił przedłożenia żądań wysłańców wyższej administracyi. Wówczas zesłańcy postanowili nie opuszczać domu, w którym zabarykadowali się. W parę dni potem do zabarykadowanych przyłączyło się jeszcze 16 towarzyszków. Dom został otoczony przez policyę i żołnierzy. Początkowo władze starały się wygłodzić zabarykadowanych, nie dopuszczając do nich nikogo z zewnątrz, ale po niejakiem czasie przypuszczono szturm, przyczem został zabity robotnik Matlachow z Odesy i zraniono 4 osoby. Zabarykadowani, broniąc się, zastrzelili dwóch żołnierzy. Po zdobyciu domu znęcano się nad aresztowanymi zesłańcami. Wkrótce ma się odbyć sąd nad nimi. Obecnie zesłańcy z różnych kolonij oświadczają się z solidarnością z uczestnikami zabarykadowania się, można więc oczekiwać spotęgowania ucisku. Skutki tragedyi jakuckiej mogą być straszne.

Nie tu miejsce wypowiadać zdanie o celowości i racyi takiej formy protestu, jaką wybrała część zesłańców, barykadując się w Jakucku. Warunki zesłania są tak okropne, że nawet najbardziej wyjątkowe czyny zesłańców dadzą się usprawiedliwić. Podnieść tu tylko należy, że znaczna część zesłańców zwróciła się do zabarykadowanych z prośbą, aby zaniechali tej formy protestu i z oświadczeniem, że nie biorą na siebie odpowiedzialności za wyniki protestu. Oświadczenie to podpisało 43 zesłańców. Ponieważ zabarykadowali się prawie wyłącznie socyalni demokraci rosyjscy i bundowcy, a niezsolidaryzowali się z nimi socjaliści-rewolucyoniści, b. szliselburczycy i pps-owcy, przeto antagonizmy partyjne, ogromnie zastrzone w ostatnich czasach na zesłaniu, znalazły w całej tej tragedyi nowe źródło rozwoju. I to jest bodaj czy nie najsmutniejsze w całym tem zajściu, gdyż grozi ostatecznem zatruciem i tak już okropnych stosunków zesłania.